

Razem dla Ewangelii

LIPIEC-GRUDZIEŃ 2019

DZIAŁAMY RAZEM,
DZIAŁAMY DLA EWANGELII

ISSN 2451-2427

W numerze:

Z Ewangelią w centrum!

Czyżby nadchodziła nowa era
dla relacji ewangelicznych chrześcijan
i katolików?

Dlaczego in vitro jest nieetyczne?

Bezkresna miłość Boga

Jak pokonać wątpliwości

Kilka lekcji z Księgi Sędziów

Samotna i bezdzietna
po czterdziestce

Dyscyplina cierpienia



• TADEUSZ TOŁWIŃSKI

fol. Fotolia

Na świecie istnieją trzy religie i nie mam na myśli tych najbardziej popularnych z nazwy. Te, o których piszę, są widoczne w różnych społeczeństwach, kościołach, społecznościach, denominacjach. One przejawiają się wewnątrz nas, w naszej naturze ludzkiej. Nikt nie jest od nich wolny.

RELIGIA OPARTA NA UCZYNKACH

Objawia się w gestach, składaniu ofiar czy jakichkolwiek praktykach skierowanych w kierunku jakiegoś boga. Widać to w historii ludzkości, gdy różnego rodzaju ludy praktykowały najrozmaitsze formy składania ofiar (w tym z ludzi). Cel był jeden – udobruchać boga, aby błogosławił ofiarodaw-

com w płonach, rodzinie czy chronił przed wrogami itp. Podobnie ma się sprawa dzisiaj. Ktoś, kto usłyszał o jedynym, prawdziwym Bogu, a nawet w Niego uwierzył, ma ludzkie pragnienie, aby czymś zasłużyć na Jego przychyłność. Stąd biorą się różnego rodzaju czyny, przez które zabiegamy o Jego łaskę. W zależności od tradycji, światopoglądu, wyznania czy wychowania, zabiegi te wyrażają się w różnych formach. Dla jednych mogą to być pielgrzymki do miejsc „świętych”, inni czują się dobrze, gdy złożą ofiarę finansową, a inni oczekują, że prowadzenie ascetycznego życia zapewni im Bożą przychyłność. Kreatywność w ustanawianiu praktyk religijnych w dziejach ludzkości nie ma właściwie granic w umyśle

człowieka. Nasza natura czuje się dobrze, gdy zrobi coś „dobrego”. Jak można nie być wdzięcznym za dobry uczynek? Człowiek, który w należyty sposób nie okazuje nam wdzięczności, jest uważany co najmniej za niewdzięcznika. Zakładamy, że Bóg będzie myślał tak jak my. Czyż nie powinien uznać naszych „dobrych uczynków”? Czy może okazać się niewdzięcznikiem? A jeśli ich nie uznaje, to kim staje się w naszych oczach?

RELIGIA OPARTA NA WZAJEMNEJ WSPÓŁPRACY

Trochę Bóg, trochę ja. Może to różnie wyglądać procentowo. Z reguły przyznajemy większość Bogu. Jesteśmy przecież „pokorni”. Wierzymy w plan zbawienia wykonany na Golgocie, ale *wiara bez uczynków jest martwa* – cytujemy. Sama wiara więc nie wystarczy, trzeba choć trochę pomóc Bogu uczynkami. No i „pomagamy”. Co gorliwsi angażują się w jak najwięcej dobrych rzeczy, na ile to możliwe. Inni, widząc naszą dobrą moralność i aktywność, dają nam prawo myśleć: dziękuję ci Boże, że nie jestem taki jak ten obok... chodzę do kościoła..., spełniam jego wymagania, służę, udzielam się... jestem znany. Może i jestem grzesznikiem, ale to nic w porównaniu w zabójcami, narkomanami. Ostatnie, co pamiętam, to... trochę przekroczyłem prędkość i ukradłem gumkę z piórnika koleżance w szkole podstawowej. Uwierzyłem w sercu, że moje uczynki coś wnoszą do Bożego planu zbawienia. Cieszę się z Golgoty, ale muszę też coś dać z siebie, no i daję...

Musisz robić, robić i robić – to jest obraz duchowego człowieka. Im bardziej jesteśmy znani z „moralności i dobrych uczynków” i dodamy do tego wiarę w plan na Golgocie, tym bardziej mamy poczucie spełnionego zadania.

RELIGIA OPARTA NA TYM, CO JEST JUŻ ZROBIONE

Jezus wypowiedział na krzyżu słowa: *Wykonało się*. Fundament jest już założony, ofiary nie trzeba powtarzać. Nie boję się, czy wytrwam, czy nie, bo Ten, który zaczął swoje dzieło we mnie, ma moc je też dokończyć. To dzięki wierze w plan zbawienia dokonany przez Pana Jezusa stałem się dzieckiem Bożym. Nie ufam sobie, ale ufam fundamentowi. Nic nie mogę do niego dodać ani z niego ująć. On jest moją skałą, a jeśli mam jakieś uczynki – „nawet większe” niż inni – to wiem, że one też są rezultatem Jego łaski. Nie mam chluby w sobie, lecz w Nim. Wiara oparta na tym, co „wykonane”, uczy pokory w Bogu.

Dwie pierwsze religie „pompują ludzkie ego”. Uczynki, do których przeznaczył mnie Bóg, nie są po to, abym coś dodał do zbawienia, ale są rezultatem zbawienia. Nie dodaję niczego do ewangelii dopiero wtedy, gdy wiem, że wszystko zostało zrobione. Ewangelia z dodatkami nie jest ewangelia. Jeśli wierzysz w Boga, któremu musisz pomóc, aby być zbawionym, to tak naprawdę wydajesz nieprawdziwe świadectwo o Bogu, który nie może nic uczynić doskonale. Jego dziełu coś brakuje – twojej pomocy.

Łaska Boża nie jest czymś, co możesz pojąć swoją naturą (ta domaga się zawsze uczynków). Bożą łaskę można zrozumieć tylko przez łaskę. Ona jest wbrew naszej naturze, dlatego nie denerwuj się na ludzi praktykujących religię „1” i „2”. Módl się o łaskę dla nich. Jeśli ją zrozumieją, powtórzą za Apostołem Pawłem:

Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a łaska jego okazana mi nie była daremna, lecz daleko więcej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną (1Kor 15,10).

Tadeusz Totwiński jest współzałożycielem ruchu *Razem dla Ewangelii*, pastorem zboru Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Toruniu, absolwentem Trinity Western Seminary w Langley, Kanada.

Razem dla
Ewangelii

Redakcja: Rada RDE
RDE, ul. Myśliwska 2
87-118 Toruń

Darowizna na działalność RDE:
PL 13 1140 2004 0000 3702 7625 0742
BIC/SWIFT: BREXPLPWMBK

www.razemdlaewangelii.pl
e-mail: info@razemdlaewangelii.pl

Nakład: 350 egz.
Cena egzemplarza: 7 zł
(z wysyłką 10 zł)

ISSN 2451-2427

Czasopismo wydawane przez
ruch Razem dla Ewangelii

W NASTĘPNYM NUMERZE M.IN.:

- Błędy, jakie pastory popełniają w zaprowadzaniu kościelnej dyscypliny
- Tylko nie mów nikomu
- Zasady służby młodzieżowej
- Czy cichy znaczy lichej? – rozważania o łagodności
- Przystań starać się, aby Biblię uczynić odpowiednią dla nastolatków



JORG MULLER

fot. Fotolia

Z Ewangelią w centrum!

Pierwsze zdanie książki zawiera w sobie pewną magię. Uwielbiam czytać te pierwsze frazy. Zachwyca mnie na przykład zdanie rozpoczynające nowelę Karola Dickensa pod tytułem *Opowieść o dwóch miastach*: „Była to najlepsza i najgorsza z epok...”. Cóż za ważne stwierdzenie. Z kolei tylko Franz Kafka mógł wymyślić taki dziwny początek swojej *Przemiany*: „Gdy Gregor Samsa obudził się pewnego rana z niespokojnych snów, stwierdził, że zmienił się w łóżku w potwornego robaka”. Wielu bardziej przypadłoby do gustu pierwsze słowa *Władcy Pierścieni* J.R.R. Tolkiena: „Kiedy Bilbo Baggins z Bag End oznajmił, że wkrótce wyda wspaniałą ucztę dla uświetnienia swoich sto jedenastych urodzin, całe Hobbiton opanował wielki gwar i podniecenie”. Pomyślcie również o bezpretensjonalnych, pierwszych słowach *Quo Vadis* – klasyki polskiej literatury autorstwa Henryka Sienkiewicza osadzonej z niesamowitą historyczną dokładnością w początkach chrześcijaństwa: „Petroniusz obudził się zaledwie koło południa i jak zwykle, zmęczony bardzo”. Kolejne zdanie wszystko tłumaczy: „Poprzedniego dnia był na uczcie u Nerona, która przeciągnęła się do późna w nocy”.

Pierwsze wrażenie się liczy. Pierwsze zdanie ma na celu przede wszystkim uruchomić wyobraź-

nię czytelnika i przymusić go do dalszego czytania dzieła. Takim też magicznym pierwszym zdaniem dla żyjących w I wieku rzymskich odbiorców musiały być słowa otwierające Ewangelię Marka. Marek pisał wszak do osób prześladowanych przez cesarza Nerona: „Początek ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym” (Ew. Marka 1:1).

Z pewnością większość ludzi zamieszkujących imperium rzymskie – Marek wyraźnie zwraca się do tej grupy – łączyłoby słowo „ewangelia” z kultem cesarza. Narodziny imperatora były określane jako „błogosławieństwo dla wszystkich ludzi”. Teraz zaś pojawienie się innego Króla jest głoszone jako najwspanialsza, wieczna i jedyna Dobra Wieść – objawienie się Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Dla Marka nie ma ewangelii poza Ewangelią chrześcijan, której błogosławieństwa są uniwersalne i dostępne dla każdego człowieka.

Oprócz tego, wstęp do jego Ewangelii nawiązuje do pierwszych słów Biblii – dla mnie osobiście prawdopodobnie najwspanialszych pierwszych słów kiedykolwiek napisanych – „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię” (I Księga Mojżeszowa 1:1). Dla Marka przyście Jezusa na ziemię jest wydarzeniem nie mniej doniosłym niż samo stworzenie świata, ponieważ w Jezusie miało dokonać się nowe stworzenie.

W pojęciu Marka, Ewangelia jest czymś więcej niż zbiorem prawd czy nawet zbiorem zasad wiary. Ona jest osobą: Ewangelia Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. W pierwszym wieku, w kulturze żydowskiej imię Jezus było jednym z najpopularniejszych. Jednak tylko jeden Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym. „Chrystus” to nie nazwisko Jezusa, ale Jego tytuł podkreślający fakt, iż jest On obiecany Mesjaszem. Wraz z nim nadszedł czas wypełnienia mesjańskich zapowiedzi. Bóg rozpoczyna wielkie dzieło. Przybliżyło się Jego zbawienie. Dodanie określenia „Syn Boży” ma wskazać na Jego tożsamość na jeszcze bardziej fundamentalnym poziomie. Tylko będąc Synem Bożym, Jezus może stać się Chrystusem.

Od niedawna jestem pastorem nowego kościoła w „pasie biblijnym” w Niemczech. Dużo razem rozmawiamy na temat wielu kwestii dotyczących zboru, zastanawiając się nad tym, co jest wykonywane oraz nad tym, co należałoby zmienić, by pomóc kościołowi lepiej wypełniać swoją misję. Niemniej jednak przyszłość naszego zboru – i każdego zboru – nie jest oparta na odpowiednich zmianach struktur bądź zapisów w planach misyjnych. O wiele bardziej znaczące od tych innowacji są miłość i pasja do Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Uwielbiamy mówić o służbie z Ewangelią w centrum, ale szybko zapominamy, że tą Ewangelią jest osoba, którą należy kochać i za którą należy podążać.

Uwierzyć w Ewangelię to coś znacznie więcej niż podpisać się pod listą zasad wiary lub postanowić żyć według jakiegoś moralnego prawa. Oznacza to umiłowanie osoby i naśladowanie jej. Wszystko obraca się dookoła Jezusa Chrystusa. On jest Ewangelią. Jezus z Nazaretu objawił Bożą chwałę i łaskę: „i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” (Ew. Jana 1:14b). To objawienie Bożej chwały i łaski w osobie Chrystusa jest fundamentem chrześcijańskiego życia i misji. Postawienie słów Ewangelii w centrum chrześcijańskiego życia i misji oznacza umieszczenie w tym miejscu Jezusa z Nazaretu – zarówno w sensie osobistym, jak i zbiorowym. Nasze serca muszą być nakierowane na Jezusa Chrystusa, Bożą miłość oraz Bożą chwałę i tym też muszą być napełnione.

Wielu chrześcijan ekscytuje się nowymi formami służby w kościołach, nowymi formami uwielbienia, nowymi formami społeczności bądź nowymi formami misji. Jednakże Ewangelia tylko wówczas będzie rzeczywiście i autentycznie w centrum naszego życia, jeżeli Jezus Chrystus będzie w centrum wszystkiego, co robimy. Święty Augustyn powie-

dział, że musimy miłować Go i miłując Go czynić co chcemy. Jakże prawdziwe stwierdzenie.

Apostoł Paweł przypominał kościołowi w Koryncie, iż podstawą wszystkiego jest umiłowanie Chrystusa a w konsekwencji miłowanie siebie nawzajem. Jesteśmy niczym i wszelkie nasze wysiłki są próżne, jeżeli nie posiadamy miłości (I List do Koryntian 13:1-3). Najlepsze kazania, najbardziej dynamiczna organizacja zboru, najlepiej odpowiadające na potrzeby ludzi służby są niczym i nie przyniosą żadnej korzyści bez miłości i pasji do Jezusa Chrystusa.

Czytanie Biblii, uczestnictwo w nabożeństwach, zwiastowanie Ewangelii, okazywanie miłosierdzia potrzebującym, podejmowanie się nowych zadań nic nie znaczą, jeżeli nie są reakcją na głęboką, żarliwą miłość Jezusa Chrystusa i nie wypływają z głębokiej, żarliwej miłości do Jezusa Chrystusa.

Co więcej – miłość i pasja są zaraźliwe. Widzimy to wszędzie. Jeżeli ktoś jest czymś podekscytowany, jego ekscytacja udziela się innym. Nigdy nie pociągniemy innych ludzi do Jezusa, jeżeli sami nie będziemy zafascynowani Nim w miłości i nie będzie w nas pasji do Niego i Jego miłości do świata. Ta miłość oraz pasja do Jezusa Chrystusa i Jego misji dla świata były znakiem charakterystycznym wczesnego Kościoła i uczyniły z tych wierzących tak dynamicznie żywą i autentycznie pociągającą społeczność.

Kościół z Ewangelią w centrum to nie nazwa. Prowadzenie służby z Ewangelią w centrum to nie technika. Wszystko obraca się dookoła miłości do Jezusa Chrystusa i pasji do Niego i Jego misji. Jeżeli ja sam nie mam tej pasji do Niego, nic nie pomoże głoszenie potrzeby jej posiadania mojemu zborowi. On musi stale na nowo pociągać moje serce i moje myśli.

Wiem, o ile łatwiej jest rozmawiać z chrześcijanami i niechrześcijanami o kościele i wielu innych zagadnieniach. Jak często nie czułem wystarczającej ekscytacji i pasji dzielenia się Jezusem, który umiłował mnie i poświęcił samego siebie za mnie i którego ja kocham i któremu służę. Stale przypominam sobie samemu (a także zborowi) – głoszenie Ewangelii to głoszenie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego – z radością, pasją i głęboką miłością do Niego.

Tłumaczenie: Adam Tołwiński

Jorg Muller jest pastorem ewangelicznej społeczności w Niemczech.



• LEONARDO DE CHIRICO

Czyżby nadchodziła nowa era dla relacji ewangelicznych chrześcijan i katolików?

Czy nadchodzi nowa era dla relacji ewangelików i katolików? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy rozważyć je w szerszym kontekście historycznym i teologicznym, bo w przeciwnym razie ryzykujemy ograniczenie tego tematu do naszych czasów. Ta wstępna uwaga na temat używanych przez nas metod jest zawsze znacząca, ale ma szczególne znaczenie, gdy analizujemy katolicyzm, który jest instytucją, posiadającą dwa tysiące lat historii swojego dziedzictwa doktrynalnego, instytucjonalnego i kulturowego. Katolicyzm musi być oceniany w na tyle dużym kontekście, żeby móc wziąć po uwagę największą ilość danych. W innym przypadku będziemy mieli tylko fragmenty lub elementy katolicyzmu, które nie pozwolą na prawdziwe zrozumienie jego wymiarów, głębokości, powiązań i wpływów. „Duchowa” ocena katolicyzmu nie może zignorować faktu, że chociaż mamy do czynienia

z systemem religijnym składającym się z ludzi, to w rzeczywistości ci ludzie funkcjonują w pewnych ramach, które mają swoją historię, doktrynę, związek z sakramentami, polityczne zobowiązania, system finansowy, pobożność ludową, wiele duchowej ekspresji, i tym podobne, które niemniej jednak są połączone przez instytucjonalny mózg i teologiczne serce. Jeżeli chcemy mówić o „nowej erze”, to musimy pamiętać, że historię katolicyzmu możemy podzielić na pewne istotne „ery”. Oto krótkie podsumowanie:

ERA KATOLICKIEGO CESARSTWA

Po punkcie zwrotnym, jaki nastąpił za czasów Konstantyna, katolicyzm szybko przekształcił się w imperium religijne, gdy został wlany do instytucjonalnej formy imperium i ożywiony imperialną ideologią. Z popiołów Cesarstwa Rzymskiego wzniósł się kościół cesarski, który przybrał piramidalną strukturę in-

stytucjonalną i ubrał się w język oraz symbole chrześcijańskie. Cesarska pycha rzymskiego katolicyzmu (to znaczy pragnienie bycia zarówno Kościołem, jak i państwem) stała się jego grzechem pierworodnym, który nigdy nie został poważnie zakwestionowany, a tym bardziej odrzucony. Ortodoksja wczesnego chrześcijaństwa była stopniowo rozcieńczana przez próby przyswojenia nowych wierzeń i nowych praktyk, powodując, że wiara chrześcijańska stała się sprzeczna sama w sobie. Pragnienie reprezentowania całej ludzkości zmieniło sposób dołączenia do kościoła z nawrócenia na Chrystusa, na chrzest udzielony przez kościół, co doprowadziło do ustanowienia zgromadzenia złożonego z ochrzczonych, ale nie wierzących ludzi. Objawienie biblijne zostało w praktyce zrelatywizowane ze względu na rosnącą rolę tradycji kościoła. Kościół przekształcił się w nominalne zgromadzenie złożone z ochrzczonych ludzi, którzy

niekoniecznie są wierzący. Boża łaska stała się własnością instytucji religijnej, która twierdzi, że może zarządzać nią i udzielać jej ludziom poprzez swój system sakramentalny. Era katolickiego cesarstwa dała początek imperialnemu DNA, którego katolicyzm nigdy nie odrzucił. W tej epoce wszystkie biblijne ruchy odnowy były albo zwalczane, albo asymilowane przez politykę dopasowania do imperialnej ideologii. Powstały różne niszowe, nieszkodliwe i pozbawione życia praktyki duchowości, które tym samym utrzymywały *status quo*.

ERA KATOLICKIEJ OPOZYCJI

Drugą wielką epoką była kontrreformacja, która opiera się na dwóch głównych wydarzeniach: Soborze Trydenckim (1545-1563) i Soborze Watykańskim I (1869-1870). Długofalowy kierunek Kościoła rzymskokatolickiego charakteryzuje się tendencją doktrynalną, która jest jednocześnie prowokująca, nudna i zainteresowana jedynie potwierdzeniem wyższości instytucji. Jest to wiek, w którym powstaje nowoczesna doktryna katolicka oparta na prerogatywach kościoła jako *Alter Christus*. Jest to wiek, w którym rodzi się doktryna dwóch źródeł objawienia: Pisma Świętego i Tradycji. Jest to wiek, w którym Kościół wynosi się tak bardzo, że myśli, iż jego imperialna struktura jest wolą Bożą. W konfrontacji z reformacją protestancką, która zaprosiła Kościół do odrzucenia odnoszenia się do siebie samego i ponownego odkrycia ewangelii o Bożej łasce, Rzym wzmocnił system sakramentalny, który uczynił Kościół pośrednikiem Bożej łaski. Rzym w obliczu nowoczesności, która naciskała na rewizję prerogatyw Kościoła nad ludzkimi sumieniami i całymi społeczeństwami, wyniósł swoją główną instytucję (papiestwo) do jeszcze bardziej zaakcentowanej roli, a także zdogmatyzował niektóre wie-

żenia maryjne bez jakiegokolwiek poparcia biblijnego. Odzyskanie silnej tożsamości doprowadziło także do ekspansji misyjnej katolicyzmu i rozwoju mistycznych i maryjnych form duchowości.

ERA ULEGŁEGO I POCIĄGAJĄCEGO KATOLICYZMU

Metoda opozycji doprowadziła do izolacji i marginalizowana roli katolicyzmu. Zmiana miała miejsce podczas Soboru Watykańskiego II (1962-1965). Wtedy rozpoczęła się nowa era. Wtedy również zamiast pozostania na bocznicę wobec współczesnego świata, Rzym zmienił strategię, chcąc zasymilować świat, aby przeniknąć go od wewnątrz, ale bez zmiany tego, czym sam był. Teraz przyjął metodę „uaktualniania”, czyli adaptacji bez reform strukturalnych, zmian bez utraty i bez kosztów, rozbudowę systemu bez oczyszczania, rozwoju bez konieczności wyrzeczenia się tradycji, ciągłego dodawania bez usuwania czegokolwiek. Vittorio Subilia słusznie nazwał to „nową katolickością katolicyzmu”, czyli inną perspektywą, nowym stylem, nowym językiem, ale w każdym kierunku. Ten ekspansywny katolicyzm rozprzestrzenia się w każdym kierunku: w kierunku teologicznego liberalizmu, robiąc miejsce dla krytycznego czytania Biblii i uniwersalizmu odnośnie do zbawienia, w kierunku ewangelicznego chrześcijaństwa, ucząc się języka duchowości ewangelicznego chrześcijaństwa (osobistej relacji z Chrystusem itp.), w kierunku teologii maryjnej, tradycjonalizmu, ekumenizmu itd. Jednak katolicyzm nadal utrzymuje te same sakramentalne, hierarchiczne i pełne oddania imperialne struktury (na pewno bardziej stonowane, ale na pewno nadal istniejące), które krążą wokół nienaturalnie rozdętej eklezjologii i podstawowych filarów tradycyjnej doktryny.

PYTANIE DLA NAS

Franciszek wciela katolickość Soboru Watykańskiego II bez zbyt częstego cytowania go. Wciela jego otwartość w dialog, jego miłosierdzie, jego przyjemność, ale bez płacenia jakiegokolwiek dogmatycznej, teologicznej czy duchowej ceny. Nadal posiada ramy kontrreformacyjno-imperialne dawnych wieków, które zostały tylko „zaktualizowane” do nowych wymogów współczesnego globalnego świata. Katolicyzm mówi teraz wszystkimi językami, ewangelicznym, ekumenicznym, międzyreligijnym, świeckim, tradycyjnym. Wydaje się zbliżać wszystkich do siebie, sam nie przesuwając się przy tym za bardzo. Wydaje się docierać do wszystkich, nie idąc samemu do przodu. Fakt, że każdy (poczynając od ludzi świeckich, przez muzułmanów i liberalnych protestantów oraz ewangelicznych chrześcijan) uważa, że katolicyzm jest mu bliski, sprawia, że musimy zapytać siebie: czy on naprawdę jest blisko do kogokolwiek? Innymi słowy, strategia „wielościannu” wydaje się narzędziem katolickości, która ma swoje korzenie w Soborze Watykańskim II i katolicyzm jest przez niego przepełniony: wszystko musi odnosić się do rzymskiego kościoła, który ma wierzchołki o różnej wysokości, aby dotrzeć do wszystkich, ale bez przesuwania swojego środka ciężkości. Rzym osiągnął już tak dobrze naoliwioną równowagę homeostatyczną, że może grać na więcej niż jednym stole w tym samym czasie, nie dokonując w sobie znaczących zmian.

W związku z tym niektórzy twierdzą, że reformacja praktycznie się zakończyła, ponieważ nie istnieje już opozycyjny katolicyzm, który ją odrzucał. Katolicyzm poszerzył swą umiejętność łączenia i uczynił także miejsce dla obaw reformacji, choć pozbawił ją przełomowego charakteru i nagiął się, aby umożliwić jej współistnienie

ze sobą, wspólne życie, istnienie obok innych przeciwnych ewangelii twierdzeń systemu katolickiego, który jest jeszcze bardziej eklektyczny i mnogi, ale wciąż rzymski i papieski. Katolicyzm nadal dodaje krzesła do stołu i rozszerza menu, urozmaicając coraz bardziej swoje kodeksy, aby wypełnić powołanie do zjednoczenia świata w sieci katolickości i pod swoją skuteczną lub honorową jurysdykcją jako głową.

W nowej epoce urzekającej katolickości znajdzie się nisza dla ewangelików, którzy zawarli pokój z imperialnymi strukturami kościoła rzymskiego i jego nienormalną teologią, i którzy nie przejmują się już kompleksową reformą zgodną z ewangelią. Ci ewangelicy są zadowoleni, że potrafią zintegrować swoją własną duchowość w system, który jest bardziej płynny, ale wciąż jest kręgowcem, który jest programowo otwarty na wszystko, a jednocześnie przeciwstawia się wszystkiemu. Kryterium systemu nie jest ewangelia Chrystusa, ale wersja ewangelii, która gwarantuje uniwersalistyczną i skoncentrowaną na Rzymie strategię katolicyzmu.

Nowa era między ewangelicznymi chrześcijanami a katolikami wymaga od nas postawienia pytania, które, choć jest stare, to jednak jest istotne dla każdego pokolenia wierzących: czy kościół rzymski może być zreformowany zgodnie z ewangelią od wewnątrz, czy też musimy wyjść z niego i pójść dalej, pozostawiając go w imię ewangelii? Czy kościół rzymski wraz z ciężarem swoich niereformalnych dogmatów, imperialnych roszczeń i nienasyconych zakusów katolickości, może zostać dotknięty do głębi przez ewangelię? Innymi słowy: czy ewangelia jest jedną z wielu możliwości, czy też jest radykalnym „tak” dla Słowa Bożego, które mówi „nie” dla wszystkich form bałwochwalstwa? Czy kościół, niezależnie od tego, jaki to kościół, może być z zasady otwar-

ty na wiele możliwości, czy też, jeśli chce być kościołem, musi być oparty wyłącznie na biblijnej ewangelii?

W ten sposób teologia ewangelicznego chrześcijaństwa posiada niezbędne narzędzia do tego, aby skupiać się konsekwentnie na ewangelii bez degenerowania w sekciarskie i duchowo autystyczne postawy. Jak zaznaczono w dokumencie pod tytułem *An Evangelical Approach Towards Understanding Roman Catholicism* (1999):

„To, co odnosi się do Kościoła katolickiego w jego doktrynalnym i instytucjonalnym kształcie, niekoniecznie musi odnosić się do wszystkich katolików jako jednostek. Boża łaska działa w mężczyznach i kobietach, którzy, choć uważają się za katolików, to powierzą się wyłącznie Panu, kultywują osobistą więź z Nim, czytają Biblię i żyją jako chrześcijanie. Tych ludzi należy jednak zachęcać do zastanowienia się, czy ich wiara jest zgodna z przynależnością do Kościoła katolickiego. Co więcej, należy im pomóc w krytycznym przemyśleniu tego, co pozostało z ich katolickiego pochodzenia w świetle biblijnego nauczania”¹.

Krytyka systemu katolickiego nie może bezkarnie wrzucać wszystkich ludzi do jednego worka. Co więcej, możliwe jest, a nawet konieczne, stworzenie możliwości, aby walczyć razem w obszarach wspólnego zaangażowania.

Podczas wypełniania naszych powinności względem społeczeństwa, mogą istnieć porozumienie, współpraca i wspólne działanie między ewangelicznymi chrześcijanami

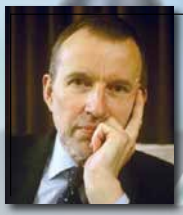
¹ http://www.alleanzaevangelica.org/cattolicesimoromano/1999-1_cattolicesimo_orientamenti.htm. „Orientamenti evangelici per pensare il cattolicesimo”, *Ideaitalia III:5* (1999) 7-8 [trad.: „Le catholicisme romain: une approche évangélique”, *Vivre*, 8-9 (2000) 10-14 e *Fac-Réflexion* 51-52 (2000/2-3) 44-49; „Ein Evangelikaler Ansatz zum Verständnis des Römischen Katholizismus”, *Freie Theologische Akademie*, 2000 and *Bibel Info* 59/3 (2001) 10-13; „An Evangelical Approach Towards Understanding Roman Catholicism”, *Evangelicals Now*, Dec 2000, 12-13; *European Journal of Theology X* (2001/1) 32-35].

a ludźmi z innych religii i ideologii. Wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi wspólne wartości w dziedzinach etycznych, społecznych, kulturowych i ideologicznych, pożądane są inicjatywy związane ze wspólną walką w tych obszarach. Te formy koniecznej i nieuchronnej współpracy nie mogą być mylone z inicjatywami ekumenicznymi, ani też nie mogą być uważane za przejaw nowo odkrytego konsensusu doktrynalnego.

Czyżby nadchodziła nowa era dla relacji ewangelicznych chrześcijan i katolików? Duch Święty dzięki szerokiemu przyjrzeniu się historii, duchowemu rozeznaniu ewangelii, prowadzi nas do ogólnych odpowiedzi „tak” i „nie”. Z pewnością wraz z Soborem Watykańskim II rozpoczął się inny okres, który należy dobrze zrozumieć. Błędem jest spłaszczenie lub statyczny obraz katolicyzmu. Z drugiej strony, Sobór Watykański II i papież Franciszek, który jest jego najbardziej udanym wcieleniem, są tylko najnowszym ogniwem w ewolucyjnym łańcuchu organizmu, który narodził się i rozwinął z „grzechem pierworodnym”, którego jeszcze nie porzucił, ale który zamiast tego został skonolidowany. Nie będzie w stanie tego zmienić żadna ekumeniczna dyplomacja, a nawet dodanie nowych dań ewangelicznego chrześcijaństwa do tradycyjnego menu. Zaproszenie Pana Jezusa odnosi się do wszystkich: *Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże, upamiętajcie się i wierzcie ewangelii* (Mk 1:15). Prawdziwą nową erą, zgodnie z Bożą wolą, będzie, gdy rzymski katolicyzm przełamie imperialny wzór eklezjologiczny i zreformuje swoją katolickość, opierając ją nie na pragnieniu asymilacji, ale na gruncie wierności ewangelii.

Tłumaczenie: Szymon Matusiak
Przemówienie z Corocznego Walnego Zgromadzenia włoskiego Aliansu Ewangelicznego (Rzym, 8 kwietnia 2016)

Leonardo De Chirico jest pastorem kościoła Breccia di Roma i dyrektorem Reformanda Initiative.



• R. JOHN LING

Dlaczego *in vitro* jest nieetyczne?

Metoda zapłodnienia *in vitro* zyskała szerszy rozgłos 25 lipca 1978, gdy w szpitalu Oldham and District narodziła się Louise Brown – pierwsze dziecko poczęte w probówce. Od tego czasu metoda ta rozpowszechniła się tak bardzo, że obecnie możemy mówić o co najmniej pięciu milionach dzieci, które zostały poczęte w ten nienaturalny sposób.

Główną przyczyną sukcesu zapłodnienia *in vitro* jest jego potencjał w leczeniu bezpłodności. Problemy z płodnością nie są obecnie rzadkim zjawiskiem. Szacuje się, że dotyczą one jedną na siedem par. Nie ulega wątpliwości, że trudności z posiadaniem dzieci mogą być źródłem cierpienia psychicznego – odzwierciedlenie tego faktu możemy znaleźć u kilku postaci biblijnych, między innymi u Saraj (Rodzaju 16) i Racheli (Rodzaju 30). Mimo że bezpłodność może być źródłem tak dużego dyskomfortu, niewie-

lu odważyłoby się bronić tezy, że każdej parze pisane jest posiadanie dzieci. Taki pogląd nie jest częścią biblijnego światopoglądu, który głosi, że Bóg jest suwerenny zarówno w płodności (Łk 1:36-37), jak i bezpłodności (1 Sam 1:5).

Kluczowym etapem leczenia *in vitro* jest pobranie komórki jajowej z ciała kobiety. Komórka ta przechodzi badania i – jeśli spełni określone wymagania – łączona jest z męskim nasieniem w szklanym naczyniu (łacińskie słowo *vitrum* oznacza właśnie szkło – stąd nazwa metody *in vitro*), które następnie jest inkubowane w temperaturze 37 stopni przez trzy lub więcej dni. Jeśli dojdzie do zapłodnienia – co nie zawsze ma miejsce – embrión jest badany i przenoszony do macicy kobiety, gdzie zarodek będzie mógł się zagnieździć (to również nie zawsze dochodzi do skutku). Jeśli wszystko przebiegnie pomyślnie, dziewięć miesięcy później na świat przychodzi dziecko.

Idea wydaje się piękna – przywracanie bezpłodnym rodzicom nadziei na potomstwo. Dlaczego tak szlachetną procedurę mielibyśmy uznać za niemoralną? Niestety, z zapłodnieniem *in vitro* związane są poważne dylematy bioetyczne. Zaczniemy od tego, że dla niektórych sama idea takiego zapłodnienia jest sprzeczna z naturą, a wizja technologicznej „produkcji” ludzi – moralnie nieakceptowalna. Postrzeganie dzieci jako produktu procedur laboratoryjnych przyprawia ich o dyskomfort. Zapłodnienie *in vitro* z pewnością odbiega od tradycyjnych metod poczęcia, w których dziecko jest owocem prokreacyjnego aktu osób połączonych jednością małżeńską, a nie wynikiem laboratoryjnej manipulacji



ludzkimi gametami nadzorowanej przez techników w białych fartuchach. W największym skrócie – in vitro oddziela aspekt prokreacyjny od ludzkiej seksualności, której celem jest budowanie więzi między małżonkami.

Istnieją również inne poważne obiekcje wobec in vitro. Skuteczność tej procedury jest niewielka. Szansa na poczęcie dziecka podczas pojedynczego cyklu wynosi 30%. Aby ją zwiększyć, hormonalnie stymuluje się jajniki kobiet, aby jednocześnie dojrzewało dziesięć lub więcej komórek jajowych zamiast jednej, jak ma to miejsce podczas normalnego cyklu miesięczkowego. „Najlepsze” z tych komórek są następnie łączone z męskim nasieniem. W wyniku tej procedury powstaje kilka, zwykle pięć lub więcej, ludzkich zarodków. Są one szczegółowo badane i jedynie te „najlepsze” przenoszone są na łono potencjalnej matki. Proces ten jest po prostu eugenicznym „testem jakości” ludzkich istnień. Niewykorzystane zarodki określa się mianem „zapasowych”.

Błędem jest myśleć o zapłodnieniu in vitro jako o nieskomplikowanym procesie. Ponadto, decydując się na tę formę terapii, trzeba być gotowym zapłacić pewną cenę. Może ona mieć charakter finansowy – koszt jednego cyklu leczenia jest niebagatelny i wynosi około 15 000 złotych. Mogą pojawić się również trudności natury psychicznej, spowodowane zamieszaniem związanym z terapią i towarzyszącymi jej zastrzykami, badaniem krwi i obserwacją organizmu kobiety. Cenę można zapłacić również w sferze relacji, szczególnie wtedy, gdy niezbędne okażą się plemniki lub komórki jajowe pochodzące od zewnętrznego dawcy. Ceną może być również rozczarowanie, gdyż w około 70% przypadków terapia kończy się niepowodzeniem.

W końcu, kwestią nierozwiązywalną jest problem „zapasowych embrionów”. Co dzieje się

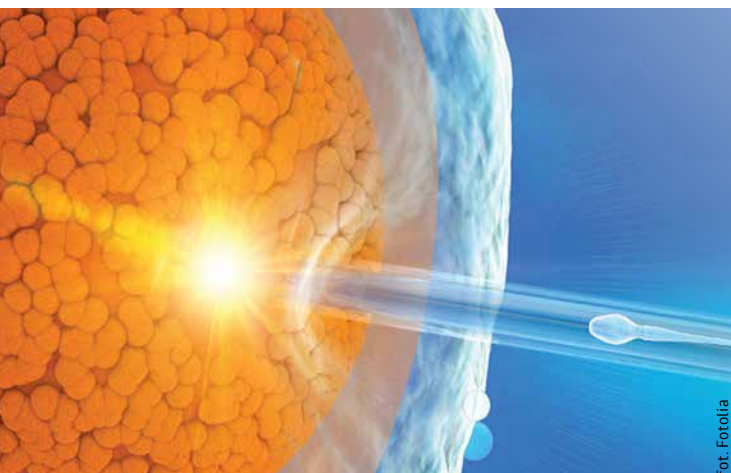
z nimi? Czekać je może trojaki los – mogą trafić do przechowalni (chłodni, gdzie panuje temperatura -196 stopni), zostać wykorzystane w eksperymentach lub najzwyczajniej wyrzucone. Statystyki pokazują, że co najmniej połowa wytworzonych zarodków jest niszczone. Czas zadać sobie fundamentalne pytanie: Czy to właściwy sposób traktowania żywych ludzkich embrionów? Jeśli nie masz pewności, przeczytaj książkę *Kiedy zaczyna się ludzkie życie?*

Co zatem mogą uczynić bezpłodne pary, aby uniknąć terapii in vitro? Przede wszystkim, potrzebują one rozsądnego doradztwa, a nie bezmyślnego podążania za orszakiem zwolenników tej formy leczenia. Na początek warto wdrożyć procedury mało inwazyjne i pozbyć się szkodliwych czynników, takich jak alkohol czy inne używki oraz zmienić swój styl życia, wprowadzając regularną aktywność fizyczną i zdrową dietę. Niektóre pary mogą rozważyć badania lekarskie i procedury takie jak subtelna hormonalna stymulacja jajników, leczenie endometriozy lub zabiegi związane z odblokowaniem lub odbudową jajowodów. Jeśli również te działania zawiodą, parom pozostają dwie opcje – mogą zdecydować się na adopcję dzieci lub życie bez potomstwa. W obu wypadkach jest to pójście za biblijnym przykładem (2 Samuela 9, Galacjan 4:4-7 i Efezjan 1:5). W dzisiejszych czasach istnieje również trzecia opcja, znana jako naprotechnologia, której celem jest wyleczenie fundamentalnej przyczyny bezpłodności i umożliwienie parze naturalnego poczęcia. Tego rodzaju terapia jest dostępna w wielu krajach – również w Polsce (informacje można znaleźć na stronie www.fccp.pl/naprotechnology).

Dlaczego zatem in vitro jest nieetyczne? Tworzy ono serię bioetycznych katastrof. W dzisiejszych czasach małżonkowie, pary w nieformalnych związkach, pary jedнопłciowe, samotni mężczyźni i samotne kobiety wykorzystują tę metodę, aby spełnić swoje marzenie o wychowywaniu dzieci. In vitro wytworzyło mrozącą krew w żyłach wizję ludzkiego życia, w której komórki jajowe, plemniki i ludzkie zarodki są jedynie laboratoryjnymi substratami, a ludzka seksualność jest sprowadzona do poziomu zjawiska *stricte* biologicznego. W skrócie, in vitro doprowadziło do trywializacji znaczenia ludzkiego życia i masowej zagłady ludzkich zarodków. Oczywistym wnioskiem jest zatem to, że powinniśmy unikać in vitro we wszelki możliwy sposób.

Tłumaczenie: Maciej Jankowski

Dr R. John Ling jest pisarzem i wykładowcą. Wykładał biochemię na Uniwersytecie Walijskim.





• TIM SAVAGE

Bezkresna miłość Boga

Co jest największe w całym wszechświecie – czy wiesz? To Boża miłość. Tak przynajmniej uważał król Dawid, kiedy w Psalmie 103, wierszu 11 napisał: „Lecz jak wysoko jest niebo nad ziemią, tak wielka jest dobroć (miłość) jego”. Astronomowie twierdzą, że najodleglejszym od Ziemi obiektem na niebie jest galaktyka oznaczona symbolem GN-z11, od której dzieli nas dystans 13,4 miliarda lat świetlnych. Według króla Dawida tak daleko jak umiejscowiona jest GN-z11 od naszej planety, tak wielka jest Boża miłość. Rzeczywiście – jej wielkość jest poza wszelką miarą.

To, co jednak może zostać zmierzone, to obiekt Bożej miłości. Apostoł Paweł powiada, że Bóg używa swojej miłości w relacji z mało znaczącymi stworzeniami

zamieszkującymi niewielką planetę umiejscowioną w galaktyce składającej się ze 100 tysięcy milionów gwiazd. Bóg przelał to, co jest największe we wszechświecie do wnętrza człowieka. Według Pawła w napisanym przez niego Liście do Rzymian: „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego” (Rzymian 5:5).

Zauważ, że Bóg nie tylko zbliża się ze swoją miłością do ludzi, by im ją pokazać, bądź ich nią „pokropić”. On **wlewa** swoją miłość do ludzkich serc. Nie jest to też wyłącznie jakaś część Jego miłości – jakoby Bóg mógł udzielać swojej miłości porcjami. Bóg jest niepodzielny. W Nim jest wszystko lub nic. Dla ludzi w tym przypadku oznacza to wszystko. Bóg **wlewa całą** swoją bezmierną miłość do ich serc.

Bracia i siostry w Chrystusie, czy uświadcacie sobie, co posiadacie w swoim wnętrzu? Wielu z nas nie zdaje sobie z tego sprawy. Nadal wysilamy się, by wykrzesać coś z siebie samych, by zostać docenionymi, zaakceptowanymi. Zanurzamy się w przerażającym trio tego, co nas drażni – zmartwieniu, poczuciu winy i samotności. Jak to możliwe, jeżeli Bóg wlał swoją nieskończoną miłość do naszych serc? Nigdy nie powinniśmy martwić się utratą czegokolwiek co do nas należy, ponieważ nie można realnie niczego odjąć od nieskończoności. Nigdy nie powinniśmy czuć irracjonalnej presji, by cokolwiek osiągnąć lub zdobyć, ponieważ nie można realnie niczego dodać do nieskończoności. Jesteśmy **wypełnieni po brzegi** tym, co największe we wszechświecie –

„miłość Boża rozlana jest w sercach naszych”.

Jednego nam w zasadzie potrzeba – umiejętności zrozumienia Jego miłości. Nie jest to niestety łatwe. Kilka miesięcy temu pewien człowiek wyznał: „mój ojciec mnie nie kochał i to utrudnia mi zrozumienie Bożej miłości

Trudno jest uzmysłwić sobie, jak coś tak wielkiego, jak Boża miłość, może być umieszczona w czymś tak niewielkim, jak nasze serce.

w stosunku do mnie”. Jak coś, co jest największym we wszechświecie, może być tak trudnym do pojęcia?

Jeden z moich przyjaciół jest dyrektorem Wydziału Dynamiki Płynów na Uniwersytecie Colorado. Dziełem jego życia było wyprowadzanie matematycznych równań opisujących przepływy płynów. Opowiedział mi jak trudnym jest matematyczne opisanie przepływu dużych objętości płynu przez niewielkie otwory. Chrześcijanie stają przed podobnym problemem – trudno jest uzmysłwić sobie, jak coś tak wielkiego, jak Boża miłość może być umieszczona w czymś tak niewielkim, jak nasze serce. Chwała Bogu, że On umie napisać takie równanie, równanie, którego kluczowym elementem jest krzyż. Bóg wlewa swoją przewyższającą wszystko miłość w nasze serca poprzez ukrzyżowanie Jego Syna.

Czytamy dalej w Liście do Rzymian 5: „Wszak Chrystus, gdy jeszcze byliśmy słabi, we właściwym czasie umarł za bezbożnych. Rzadko się zdarza, że ktoś umrze za sprawiedliwego; prędzej za dobrego gotów ktoś umrzeć. Bóg zaś daje dowód swojej miłości ku nam przez to,

że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, **Chrystus za nas umarł**” (wiersze 6-8).

Jeśli pragniemy pojąć Bożą miłość, musimy pochylić się nad tymi czterema zdaniami w Rzymian 5 – każde z nich zakończono jest tym samym słowem. Oto dosłowne tłumaczenie z języka

greckiego: „Wszak Chrystus, kiedy jeszcze byliśmy bezsilni, we właściwym

czasie za bezbożnych **umarł**” (wiersz 6); „Bo rzadko za sprawiedliwego ktokolwiek **umrze**” (wiersz 7a); „Bo za dobrego możliwe, że ktoś mógłby **umrzeć**” (wiersz 7b); „Ale Bóg okazuje swoją miłość ku nam w tym – kiedy jeszcze byliśmy grzesznikami, Chrystus za nas **umarł**” (wiersz 8). Każda z tych czterech fraz kończy się słowem „umrzeć” i to jest klucz do zrozumienia Bożej miłości. To jest miłość, jaką Bóg pokazał poprzez Śmierć Jego Syna, którego posłał za nas na krzyż.

Pamiętam, kiedy nasi synowie wyjechali na studia i poczucie pustki, jaką odczuliśmy, kiedy weszliśmy do ich pokoi. Przez dwa dziesięciolecia, przez ponad osiem tysięcy dni przelewaliśmy to, co posiadaliśmy, siebie samych w nasze dzieci – nasz czas, nasze rady, nasze środki, nasze modlitwy. Teraz nie będą już obecni w naszym codziennym życiu – nasze serca były rozdarte.

Wówczas pomyślałem o Ojcu Niebieskim, który przelewał samego Siebie w Syna przez całą wieczność i posłał Go nie do szkoły, ale na krzyż. To jest najtrudniejsze równanie ze wszystkich kiedykolwiek wyprowadzonych – Ojciec Niebieski umieszczający

swoją górującą ponad wszystkim miłość w naszych malutkich sercach **poprzez śmierć Jego Syna**.

Takiego równania sam nigdy nie zdołałbym napisać. Nigdy nie byłbym w stanie poświęcić jednego z moich synów za kogoś innego. Zbyt bardzo ich kocham. A jednak Ojciec Niebieski również miłuje swojego Syna i to miłością gorętszą od miłości jakiegokolwiek ziemskiego ojca. „Umiłowałeś mnie”, powiedział Jezus do swojego Ojca „przed założeniem świata” (Ewangelia Jana 17:24), co oznacza miłość wieczną, nieskończoną – tak bezkresną w swoich rozmiarach jak nieograniczoną w czasie. Miłości Ojca Niebieskiego do swojego Syna nie da się porównać z niczym poza jednym – miłością Ojca Niebieskiego **do nas**. Posłuchaj słów Jezusa: „ich umiłowałeś, jak i mnie umiłowałeś” (Ewangelia Jana 17:23).

Bez wątpienia dlatego wielki kaznodzieja Martyn Lloyd-Jones, odnosząc się do fragmentu z Listu do Rzymian 5:5-8, dochodzi do wniosku, iż „najwybitniejszą cechą charakterystyczną największych świętych mężów w każdym wieku była zawsze świadomość Bożej miłości im okazanej”. Bracie i sestro w Chrystusie, czy to, co Ciebie najbardziej wyróżnia, to mocne przekonanie, że Bóg daje dowód swojej miłości do Ciebie przez to, że Chrystus za Ciebie umarł?

Tłumaczył: Adam Totwiński,
pastor BKB w Aninie

Tim Savage – dr teologii (Uniwersytet w Cambridge), pastor w Camelback Bible Church w Paradise Valley (w stanie Arizona, USA) oraz współzałożycielem ruchu Gospel Coalition (Koalicja na rzecz Ewangelii – amerykański odpowiednik Razem Dla Ewangelii). Jest mówcą konferencyjnym oraz autorem szeregu książek np.: *Małżeństwo nieprzeclętne*.



• MATTHIAS LOHMANN

Jak pokonać wątpliwości

Jeden z moich ulubionych hymnów to „On utrzyma mnie w stałości”. Pierwsza linijka brzmi: „Kiedy obawiam się, że moja wiara zawiedzie, wtedy Chrystus utrzyma mnie w stałości”. To są bardzo pocieszające słowa. Mimo to, kiedy naprawdę obawiamy się, że nasza wiara zawiedzie, wówczas możemy stracić z oczu tę pewność. Możemy zacząć wątpić w Chrystusa i w to, że On utrzyma nas w stałości.

Wątpliwości należą do zmagania wielu chrześcijan — nawet niektórzy słynni przywódcy chrześcijańscy doświadczali przykrości, do jakich należą chwile zwątpienia. Jednym z pierwszych ludzi wierzących w Jezusa jako Chrystusa był Jan Chrzciciel. Obwieścił on: *Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata* (Ew. Jana 1:29) oraz zaświadczył: *A ja widziałem to i złożyłem świadectwo, że ten jest Synem Bożym* (w. 34). Jego wezwanie: *Oto Baranek Boży* (w. 36) sprawiło, że pierwsi uczniowie poszli za Jezusem.

Nieco później Jan skorygował swych uczniów, objaśniając im swoją rolę względem Jezusa:

Nie może człowiek niczego wziąć, jeśli mu nie jest dane z nieba. Wy sami możecie mi zaświadczyć, że powiedziałem: Ja nie jestem Chrystusem, lecz zostałem posłany przed nim. Kto ma oblubienicę, ten jest oblubieńcem; a przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, raduje się niezmiernie, słysząc głos oblubieńca. Tej właśnie radości doznaję w całej pełni. On musi wrzastać, ja zaś stawać się mniejszym (3:27–30).

Niewątpliwie Jan Chrzciciel był mężem wiary. Mimo to, również na niego przyszedł czas, w którym zakradły się do jego umysłu wątpliwości. Życie nie spełniło jego oczekiwań. Przy pewnej okazji, wygłaszając kazanie w Nazarecie, Jezus odniósł do siebie słowa z Księgi Izajasza 61:1–2, mówiąc: *Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym*



uciśnionych wypuścić na wolność, abym zwiastował miłościwy rok Pana... Dziś wypełniło się to Pismo w uszach waszych (Łk 4:18–21). Janowi wydawało się, że co najmniej jeden element tego proroctwa nie spełnił się w jego życiu, skoro siedział w celi więziennej w pałacu Heroda, rozważając, kiedy w jego życiu spełni się zapowiedź „wyzwolenia jeńców” oraz „wypuszczenia uciśnionych na wolność”.

Wydaje się to czymś autentycznym i dojrzałym, że ma się wątpliwości, a niepodjęcie wysiłków, by je pokonać, stało się modnym dziś poczuciem niepewności.

Przypuszczam, że wielu z nas także odczuwa podobną bolesną przepaść między naszymi nadziejami a tym, co przeżywamy. Wielu z nas zwróciło się do Chrystusa jako pełni radości i podekscytowani, mając wielkie nadzieje na nowe i lepsze życie jako uczniowie Jezusa. Ale z biegiem czasu sytuacja się zmienia. Pan, który wydawał się być kiedyś tak blisko, i którego bardzo pokochaliśmy, teraz wydaje się daleki. Doświadczaliśmy trudności, wołając do Niego o pomoc, ale najwyraźniej nic się nie zmieniło na lepsze.

Możliwe, że byłeś wierny/byłaś wierna przykazaniu, by zachować czystość seksualną przed ślubem, jednocześnie postanawiając czekać, aż Pan da tobie odpowiedniego partnera małżeńskiego. Lecz nic się nie stało. Twój przyjaciel założył rodzinę i ma dzieci, lecz ty pozostałaś samotny/ pozostałaś samotna, pragnąc bardzo zawarcia małżeństwa i utworzenia rodziny. Wygląda to tak, jakby Pan nie nagradzał cię za twoje cierpliwe posłuszeństwo.

Może jesteś kimś, kto służy Panu poprzez usługiwanie innym. Jesteś pilny/pilna w tej pracy, wiernie wykonując powierzone ci zadania. Służysz swojej rodzinie i swojemu zborowi, lecz uświadamiasz sobie, że ulegasz poważnemu zmęczeniu. Modlisz się, by Pan obdarzył cię nadzwyczajną siłą i sprawił ci ulgę przy dźwiganiu tych ciężarów. Lecz dzieje się coś odwrotnego. Wszystko staje cię jeszcze trudniejszym wyzwaniem, a ty jesteś bliski/bliska zupełnego wypalenia.

Są to takie chwile, kiedy wielu chrześcijan zaczyna się zastanawiać: Gdzie jest Bóg? Czy On wysłuchuje moich modlitw? Czy On naprawdę jest takim Ojcem Niebiańskim, który kocha swoje dzieci i troszczy się o nie? Skoro wydaje się, że Bóg się o mnie nie troszczy, to może ja wcale nie jestem

Jego dzieckiem? W takich chwilach do umysłu wkradają się wątpliwości. To właśnie przytrafiło się Janowi Chrzcicielowi, gdy znalazł się w więziennej celi.

Obecnie rzeczą modną w naszym społeczeństwie jest przejawianie wątpliwości. Wielu się tym nawet chlubi. Wydaje się to czymś autentycznym i dojrzałym, że ma się wątpliwości, a niepodjęcie wysiłków, by je pokonać, stało się modnym dziś poczuciem niepewności. Lecz nie tak zachował się Jan Chrzciciel. Dobrze zrobimy, jeśli weźmiemy z niego przykład.

Będąc w więzieniu, Jan dowiedział się czegoś o wypowiedziach i czynach Jezusa. Był zdecydowany, by pokonać ten stan wątpliwości. Dlatego posłał swych dwóch uczniów do Jezusa, by ci zbadali, czy On naprawdę jest Mesjaszem, o którym w swoim czasie Jan głosił. Uczniowie stwierdzili: *Jan Chrzciciel posłał nas do ciebie z zapytaniem: Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego oczekiwać mamy?* (Łk 7:20).

Z pozoru wygląda to tak, jakby Jezus ich zlekceważył: *W tej godzinie uleczył wielu od chorób i cierpień, i duchów złych, a wielu ślepych obdarzył wzrokiem* (w. 21). Lecz te Jego czyny były elementem odpowiedzi Chrystusa, po której zwrócił się bezpośrednio do uczniów Jana słowami: *Idźcie i oznajmijcie Janowi, coście widzieli i słyszeli: Ślepi odzyskują wzrok, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, a głusi słyszą, umarli są wskrzeszani, ubogim opowiadana jest ewangelia* (w. 22).

Chrystus utrzyma w stałości każdego, kto jest prawdziwym dzieckiem Bożym

Jezus nawiązał do kilku proroctw mesjańskich ze Starego Testamentu, pokazując, że to On je wypełnia. Nie wyjaśnił, dlaczego jeszcze nie nastąpił czas ostatecznego wyzwolenia jeńców oraz sądu nad wszelkim złem. Nie odpowiedział na wszelkie pytania, jakie mógł stawiać Jan Chrzciciel. W końcu Chrystus po prostu przywołał Janowi rzeczy, o których wiedział, że są zupełnie pewne, i w ten sposób pomógł mu rozwiązać wątpliwości.

Tak samo powinniśmy postępować my, kiedy do naszego umysłu wkradają się wątpliwości. Nie pozwólmy na to, by stany zwątpienia utrzymywały się u nas przez dłuższy czas, przy jednoczesnym zaniedbywaniu poszukiwania pewności. Rozpraw się ze swymi wątpliwościami, zabiegając o pewność. Szukaj tej pewności. Gdy pozwolisz wątpliwościom długo się utrzymać, to podobnie jak chwasty, z po-

czątku będą małe, a potem zajmą ciebie całego, jak chwasty zarastają cały ogród, jeśli się ich nie wyrywa.

Zabiegając o pewność, nie pozwól powracać ciągle tym samym kwestiom, na które nie znasz odpowiedzi. Zamiast tego myśl o tym, czego jesteś zupełnie pewny. To dlatego Jezus powiedział uczniom Jana, by spojrzeli na Jego uczynki. Jego słowa i czyny pozwoliły rozwiązać wątpliwości. On był i nadal jest Mesjaszem.

Może tak być, że Jezus nie od razu spełni nasze oczekiwania albo nie uczyni tego w sposób przez nas pożądany, lecz to nie powinno nas skłonić do zwątpienia w Niego. Zamiast tego powinniśmy zwątpić w nasze własne oczekiwania. W końcu, mamy chwalić Boga za to, że Chrystus nie dostosował się do oczekiwań Jana i wielu innych. Gdyby postąpił inaczej, to nie poszedłby na krzyż. Nie umarłby. Nie powstałby z martwych. A jednak, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa naprawdę się wydarzyły, a skoro tak, to wiemy, że On naprawdę jest Mesjaszem, który potrafi zaspokoić naszą największą potrzebę. Tylko z powodu tego, czego dokonał Chrystus, mamy przebaczenie grzechów. Tylko z powodu tego, czego dokonał Chrystus, jesteśmy pojednani z Bogiem. Tylko z powodu tego, czego dokonał Chrystus, mamy życie wieczne. Tylko z powodu tego, czego dokonał Chrystus, pewnego dnia wejdziemy do wiecznej chwały, pozostawiając za sobą wszelki smutek i ból oraz łzy.

Jezus kończy swą mowę do uczniów Jana obietnicą: *A błogosławiony jest ten, który się mną nie zgorzszy* (w. 23).

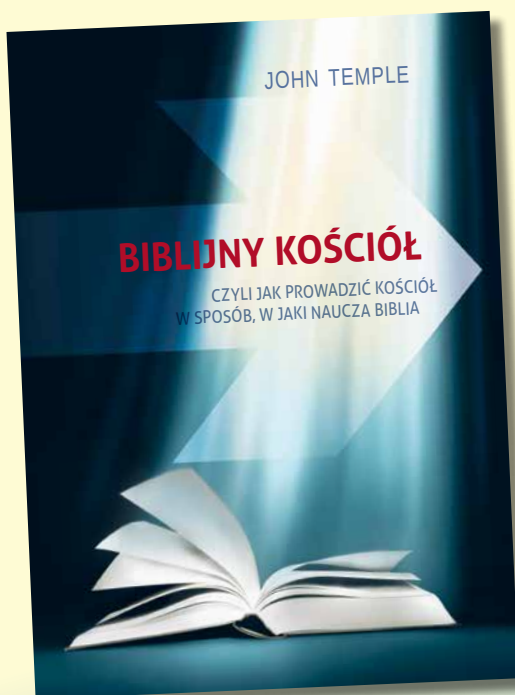
Drogi wątpiący/droga wątpiąca, możesz zaufać tej obietnicy. Jeśli już nie jesteś tak pewien/pewna tych chwalebnych prawd, to szukaj kontaktu z ludźmi, którzy pomogą ci rozwiązać wątpiwości. Poszukaj zboru, w którym naucza się wiernej prawdy i przypomina się o niej. Taki zbor także za pomocą pieśni może przypominać nam w okresach zwątpienia, że Chrystus utrzyma w stałości każdego, kto prawdziwie jest dzieckiem Bożym.

Posłuchajcie słów, które Matt Merker dodał jako trzecią zwrotkę do starego hymnu „On utrzyma mnie w stałości”:

„Za moje życie On przelał krew i umarł,
Chrystus utrzyma mnie w stałości;
Sprawiedliwości stało się zadość:
On utrzyma mnie w stałości.
Powstałem z Nim do nieskończonego życia,
On utrzyma mnie w stałości,
Aż nasza wiara stanie się widzeniem,
kiedy On w końcu przyjdzie!”

Tłumaczenie: Szymon Matusiak

Matthias Lohmann jest pastorem Wolnego Kościoła Ewangelicznego w Monachium, w Niemczech, a także przewodniczącym i założycielem niemieckiej platformy współpracy na rzecz ewangelii, Evangelium21.



POLECAMY

Biblijny kościół CZYLI JAK PROWADZIĆ KOŚCIÓŁ W SPOSÓB, W JAKI NAUCZA BIBLIA



Większość ewangelicznych kościołów rości sobie biblijność wszystkiego, co robi. Pastorzy tych kościołów każdego tygodnia wiernie nawołują swoje kongregacje do posłuszeństwa Pismu, co jest wyrazem miłości do Chrystusa. Ale czy dotyczy to również sposobu, w jaki organizujemy i prowadzimy nasze kościoły? Wszystkim nam zbyt łatwo przychodzi rozpoczynać od przepisów prawa świeckiego, tradycji i kultury, traktując wymagania biblijne co najwyżej jako „sugestie”, ale to właśnie od Biblii powinniśmy zaczynać.

www.fewa.pl

Książki do nabycia w Fundacji Ewangelicznej
ul. Myśliwska 2, 87-100 Toruń, Poland

Kilka lekcji z Księgi

Jednym z kluczy do zrozumienia tej księgi jest pojęcie faktu, że nie jest to księga POCHWALAJĄCA zachowanie człowieka, ale dokładnie odwrotnie.

1. CO TO ZA CHORA HISTORIA?!

„Jeśli takie rzeczy są w Biblii, to ja nie chcę takiego Boga” – takie słowa wielu z nas słyszało pewnie nie raz. Nawet wielu chrześcijan, docierając do Księgi Sędziów – a zwłaszcza do jej końcowych rozdziałów – ma poważne problemy ze zrozumieniem, dlaczego Bóg zawarł takie treści w swoim słowie.

Księga Sędziów sprawia nam problemy, ponieważ często myślimy, że Biblia jest pełna nakazów skierowanych DO NAS lub że opowiada niemal wyłącznie o wydarzeniach GODNYCH NAŚLADOWANIA. Tymczasem jednym z kluczy do zrozumienia tej księgi jest pojęcie faktu, że nie jest to księga POCHWALAJĄCA zachowanie człowieka, ale dokładnie odwrotnie. Jest to historia ukazująca Boży sąd nad Jego ludem, który niemal całkowicie odwrócił się od swego Pana.

2. KILKA SŁÓW O KSIEDZIE

Zanim będziemy mogli skupić się na prawdach płynących z treści tej księgi, warto żebyśmy przybliżyli sobie krótko główne tematy, które w niej znajdziemy.

Tematy w Księdze Sędziów:

Konsekwencje odrzucenia Boga i Jego przykazań przez Boży lud

Bóg na mocy przymierza złożył swemu ludowi pewne obietnice. Ponieważ dotrzymuje On słowa, konsekwencją nieposłuszeństwa jest kara w postaci najazdów okolicznych ludów.

Postępująca deprawacja człowieka pokazana w postaci cyklicznego upadku

Księga przedstawia pogłębiający się upadek moralny Bożego ludu według cyklu: upadek (bałwochwalstwo) → Boży sąd (wydanie w ręce wrogów) → wołanie o pomoc (nie pokuta) → ratunek (przez powołanie lokalnego Sędziego, który ratuje lud od wrogów) → odpoczynek (chwilowy),

następnie powrót do bałwochwalstwa i powtórzenie całego cyklu. Nie jest to jednak powrót do stanu sprzed ich upadku, ale z każdym cyklem moralna kondycja Izraela pogarsza się. Jest to skierowana w dół spirala moralnego upadku. Z każdym cyklem jest coraz gorzej.

Niewyobrażalne miłosierdzie Boga i Jego cierpliwość wobec zbuntowanego ludu

Pomimo notorycznego buntu wobec swojego Boga, lud doświadcza od Niego niewyobrażalnego miłosierdzia. Jest ono tak wielkie, że w końcowym stadium buntu Bóg ratuje ich i powołuje Sędziego pomimo tego, że nie wołają oni nawet do Boga o pomoc (Sędziów 13:1).

Bóg może posłużyć się zarówno wielkim, jak i małym, pobożnym, jak i bezbożnym

Bohaterowie Księgi Sędziów to wątpliwe wzory do naśladowania. W całej historii widać, że Bóg wręcz upodobał sobie wybawianie swego ludu rękami słabych ludzi z moralnymi defektami, tak aby

Sędziów



• ADAM URBAN

nie było wątpliwości, że zwycięstwo zawdzięczają oni Bogu.

Przygotowanie sceny na przyjście króla i Króla

W ostatnich rozdziałach (17–21), które stanowią w zasadzie oddzielną sekcję księgi, kilka razy padają słowa: *W tym czasie nie było króla w Izraelu (...)* (17:6, 18:1, 19:1, 21:25). Kwestią kluczową w tym jest to, że (...) *każdy robił to co jest dobre w jego własnych oczach* (17:6). Izrael był ludem powołanym do czynienia wszystkiego, *co jest dobre w oczach Boga* (5Moj 6:18). Fakt, że każdy czynił, co jest dobre w jego własnych oczach, pokazuje, że na tym etapie historii w Izraelu nie tylko nie ma ludzkiego króla, ale nawet sam Bóg nie jest ich Królem. Na tę chwilę bezbożność jest zdecentralizowana – w przyszłości pod rządami (w większości bezbożnych) królów będzie ona scentralizowana. Po przyjściu pierwszego króla, Saula, nadejdzie czas na przyjście króla według Bożego serca, Dawida, który na zasadzie kontrastu pokaże wzór Bożego po-

mazańca. Ostatecznie jednak okaże się, że nawet Dawid nie będzie wzorem nieskazitelnym, co stanie się zapowiedzią konieczności nadejścia doskonałego, jedynego Króla – Jezusa Chrystusa.

3. KILKA LEKCJI Z KSIĘGI

Księga Sędziów jest skarbnicą prawd, z której możemy czerpać pełnymi garściami. Wszystkich prawd jednak nie sposób byłoby tu opisać choćby pokrótce, dlatego konieczne jest, abyśmy skupili się na najbardziej wyraźnych, choć często przeoczanych, lekcjach z tej historii.

Lekcja nr 1: Upadek zaczyna się od zignorowania Bożego nakazu

Niby „oczywista oczywistość”... Boży nakaz był prosty i został przypomniany Izraelitom przez Boga w rozdziale drugim: (...) *nie zawierajcie przymierza z mieszkańcami tej ziemi, ale zburzcie ich ołtarze. Jest to przypomnienie nakazu z Księgi Wyjścia, gdzie czytamy:*

Wystrzegaj się, byś nie zawierał przymierza z mieszkańcami ziemi, do której idziesz, by się nie stali dla ciebie pułapką. Przeciwnie, zburzcie ich ołtarze, potłuczcie ich pomniki, i wytnijcie ich święte drzewa. Gdyż nie będziesz się kłaniał innemu bogu. Albowiem Pan, którego imię jest ‘Zazdrosny’, jest Bogiem zazdrosnym. Nie zawieraj też przymierza z mieszkańcami tej ziemi,(...). (2 Moj 34:12–15).

Niestety, nawet jeszcze za życia Jozuego i przed pełną „inwazją” na Kanaan widoczne już jest nieposłuszeństwo Izraelitów wobec tego nakazu:

(...) Nie mogli jednak synowie Manassesa wziąć w posiadanie tych miast i dlatego Kananejczycy pozostali w tym kraju. (13) Gdy Izraelici stali się silniejsi, zmusili Kananejczyków do robót publicznych, lecz ich nie wypędzili (Joz 17:12–13).

Podobne opisy znajdziemy w Księdze Sędziów, gdzie ród Józefa okazuje przychylność poganinowi i zachowuje go przy życiu w zamian za wskazanie tajnego wejścia do miasta. Znaczenie słowa *chesed*, które tam pada, sugeruje przychylność wynikającą z przymierza, którego przecież mieli z poganami nie zawierać. Izrael wybrał więc nieposłuszeństwo, które wydawało się bardziej korzystne. Jaki problem z umową z jednym niegroźnym poganinem? Wszak dzięki temu udało się zdobyć całe miasto! Przecież zysk z pańszczyzny nałożonej na zniewoloną pogańską ludność zdawał się doskonałym posunięciem, reperującym ekonomię narodu, który prowadził wymagającą kampanię wojenną na terenach wroga. Niestety, to właśnie z powodu takiego nieposłuszeństwa Bóg w swej suwerenności utrzymał w Kanaanie pogańskie narody, które później nie tylko gnębiły Boży lud, ale także stały się dla niego siłdami, które wciągnęły Izrael w bałwochwalstwo, powodując jego pogłębiający się cykliczny moralny upadek.

To prowadzi nas do drugiej prawdy:

Lekcja nr 2: Możesz wyglądać jak zwycięzca, będąc przegranym

W oczach okolicznych narodów Izrael wyglądał jak przerażający potężny naród, który z ogromnym sukcesem podbija ich kraj. W oczach tych państw z pewnością Izraelici cieszyli się przychylnością swojego bóstwa. Wyglądali oni jak zwycięzcy, kiedy zmuszali pogan do niewolniczej pracy. Zapewne często nawet czuli się jak zwycięzcy. Jednak prawda jest taka, że byli przegranymi, a przerażające konsekwencje ich nieposłuszeństwa widoczne będą dopiero za jakiś czas.

Bóg nie oczekiwał od nich pólłowiczego posłuszeństwa, lecz pełnego oddania. Grzech, czyli złamanie Bożego nakazu, nie jest przez Boga akceptowany, nawet jeśli jest motywowany dobrymi chęciami i pragnieniem posłuszeństwa. Zawieranie przymierzy z okolicznymi ludami po ludzku mogło wyglądać sensownie – dawało czas na militarny rozwój, by ostatecznie podbić Ziemię Kanaanejską. Rzecz w tym, że nie tego wymagał Bóg! Ponadto Izraelici nie mieli polegać na sile własnej armii, lecz na mocy Boga. To On miał być tym, który wypędzi przed nimi pogańskie narody, które są od nich silniejsze:

Gdy Pan, Bóg twój, wprowadzi cię do ziemi, do której idziesz, aby ją objąć w posiadanie, wypędzi przed tobą wiele narodów (...) siedem narodów liczniejszych i potężniejszych niż ty, i wyda je Pan, Bóg twój, tobie, i ty je wytracisz: Obłożysz je klątwą, nie zawrzesz z nimi przymierza ani się nad nimi nie zlitujesz (5 Moj 7:1–2).

Izraelici przez chwilę wyglądali jak zwycięzcy... I my dzisiaj także możemy tak wyglądać, będąc przegranymi, łamiąc jasne Boże nakazy. Pastorzy, których służba zdaje się być bardzo owocna, których są świetnymi mówcami, których kazania mają tysiące wyświetleń w internecie, dla wielu mogą wyglądać jak zwycięzcy, ale w oczach Boga mogą być przegranymi z powodu swojego nieposłuszeństwa Słowu Bożemu... Wiele współczesnych i nowoczesnych kościołów może wyglądać na „zwycięskie” – wzrastają liczebnie, rozwijają się, mają zasoby oraz doskonałe nowoczesne programy dla młodzieży, kobiet, mężczyzn, małżeństw, tworzą piękną muzykę. Jednocześnie presja otaczającego ich świata sprawia, że zmieniają oni prze-

ślanie Słowa Bożego tak, aby było bardziej akceptowalne dla świata, bardziej „politycznie poprawne”, tak by Kościół stał się atrakcyjny dla każdego. Również każdy z nas w osobistym życiu może mieć wrażenie, że jest zwycięzcą błogosławionym przez Boga. Może nam się powodzić finansowo, ludzie mogą nas lubić, możemy mieć stabilizację, nasza firma może się rozwijać, a nasza służba w kościele przynosić korzyść wielu ludziom. To nie musi jednak być potwierdzeniem, że wszystko, co robimy, jest akceptowalne w Bożych oczach, jeśli, na przykład, w naszym biznesie stosujemy grzeszne praktyki, a w naszej służbie manipulację i rozwodnioną prawdę. We własnych oczach i w oczach ludzi możemy wyglądać na zwycięzców, będąc jednocześnie przegranymi w oczach Bożych!

Trzecia prawda z tej historii brzmi:

Zrób wszystko, by Twoje dzieci znały prawdziwego Boga!

Zobaczmy, co mówi Słowo Boże: *Lud służył Panu przez wszystkie dni życia Jozuego oraz przez wszystkie dni życia starszych, którzy Jozuego przeżyli, a którzy oglądali wszystkie wielkie dzieła, jakich Pan dokonał dla Izraela. Jozue, syn Nuna, sługa Pana, umarł, licząc sto dziesięć lat. Pogrzebano go w obrębie jego dziedzictwa w Timnat-Cheres, na pogórzu efraimskim, na północ od góry Gaasz. A gdy również całe to pokolenie wymarło i nastąpiło po nich inne pokolenie, które nie znało Pana ani tego, co On uczynił dla Izraela, zaczęli synowie izraelscy czynić zło w oczach Pana i służyli Baalom (Sędziów 2:7–11).*

Możemy się zastanowić, dlaczego kolejne pokolenie *nie znało Pana ani tego, co On uczynił dla Izraela?* Najprostsza odpowiedź brzmi: ponieważ nikt ich nie nauczył!

Nasze dzieci nie będą znały Pana, jeśli ktoś im o Nim nie opowie! I kiedy mówimy „ktoś”, to powinniśmy mieć na myśli w pierwszej kolejności nas – rodziców! – nie nauczycieli szkółki niedzielnej, nie pastorów, nie liderów młodzieżowych, lecz nas samych. Oczywiście, nie ma nic złego w prowadzeniu dzieci w poznaniu Boga z pomocą innych. Nie każdy jest urodzonym nauczycielem, nie każdy czuje się na siłach prowadzić swoje dzieci w wierze i jest jak najbardziej w porządku, abyśmy troszczyli się o to, by nasze dzieci w taki czy inny sposób otrzymały solidne nauczanie o Bogu. Jednak musimy pamiętać, że odpowiedzialność za wychowanie w wierze spoczywa na nas i jest to obowiązek wielkiej wagi i nie możemy liczyć na to, że ktoś bez naszej inicjatywy się o to zatroszczy.

W Piątej Księdze Mojżeszowej 32:46 czytamy: *Rzekł (Bóg) do nich jeszcze: Weźmijcie do serca swego wszystkie słowa, którymi ja was dziś ostrzegam, abyście je przekazali waszym synom, by starannie spełniali wszystkie słowa tego zakonu.*

Zróbmy wszystko, żeby nasze dzieci znały Boga, bo po pierwsze jest to Boży nakaz, a po drugie, jeśli my tego nie zrobimy, to zrobi to za nas świat!

Niech słowa Paula Washera będą dla nas wezwaniem do działania: „Twoje dzieci pójdą do publicznej szkoły i przez jakieś piętnaście tysięcy godzin będą ćwiczone w bezbożnym, świeckim myśleniu. I pójdą też na szkółkę niedzielną, gdzie będą kolorować Arkę Noego. I myślisz, że to wystarczy, by oparły się temu, co jest im wpajane?”¹

Adam Urban – pastor pomocniczy zboru KECh w Siedlcach.

¹ <https://quotefancy.com/quote/1620357/Paul-Washer-Your-children-will-go-to-public-school-and-they-will-be-trained-for-somewhere>



• BETHANY JENKINS

Samotna i bezdzietna po czterdziestce

Po raz pierwszy ktoś nazwał mnie „niepłodną”, kiedy miałam 28 lat. W klubie książki, którego gospodarzem był jeden z moich znajomych, poznałam 22-letnią studentkę, która właśnie przeprowadziła się do miasta. Po naszej dyskusji w grupie przeszliśmy razem do kuchni i rozmawialiśmy o jedzeniu, życiu i naszych oczekiwaniach. Kiedy podzieliłam się z nią historią moich niedawnych zerwanych zaręczyn, wyznałam: „Myślałam, że do tego czasu wyjdę już za mąż”. Wysłała do mnie e-maila w tygodniu, w którym napisała, że jest zadowolona z naszej rozmowy i że ona też myślała, że „do tego czasu wyjdzie za mąż”. Potem powiedziała, że przypominałam jej o „niepłodnej kobiecie” ze Starego Testamentu, o której powiedział Izajasz: *Raduj się niepłodna, która nie rodziłaś! Wykrzykuj radośnie i wesel się ty, która nie zaznałaś bólów, bo więcej dzieci ma porzucona niż ta, która ma męża - mówi Pan (Iz 54:1).*

Czy ona przypadkiem nie nazwała mnie „niepłodną”?

Na szczęście tego wieczoru kilka koleżanek przyszło do mnie na kolację. Wszystkie samotne. Wszystkie wspańiałe. Wszystkie mocno po dwudziestce. Przeczytałam im ten e-mail i roześmiałyśmy się. Nie byłam sama. Byłam jak większość samotnych kobiet na Manhattanie: odnosiłam sukcesy i miałam jeszcze dużo czasu, żeby wziąć ślub i mieć dzieci.

Jednak może ta młoda kobieta wyprorokowała mi to? Cztery tygodnie przed ukończeniem 40 lat wciąż jestem samotna i bezdzietna. Słowo „niepłodna”, które wydawało mi się zabawne w wieku 28 lat, może teraz okazać się prawdziwe.

• Odpowiednie pragnienia •

Pragnienie posiadania dzieci jest powszechnym pragnieniem. Kobiety pragną wprowadzić na świat nowe życie, położyć dłoń na brzuchu, gdy rośnie w nim jej dziecko, zastanawiać się, czy noworodek będzie miał oczy jej umiłowanego i usłyszeć „mamo”- nie jako jej słowo kierowane własnej matki, ale wypowiedziane dziecięcym głosem względem niej. Kiedy piszę te słowa, siedzę w metrce obok nastolatki, która stara się zwrócić na siebie uwagę swojej mamy, mówiąc: „Mamo, mamo, czy chcesz usiąść tam, gdzie ja?”

Bezdzietność to nie tylko problem małżeństw. Nigdy nie słyszałam słowa „mamo” wypowiedzianego do mnie. Nigdy nie czułam dziecka w moim brzuchu. Nigdy nie widziałam swoich cech w wyglądzie dziecka. Nigdy nie doświadczyłam wypowiedzenia przez dziecko pierwszego słowa lub zabrania malucha pierwszy raz do fryzjera. Nigdy nie byłam „tą jedyną” dla dziecka, które chce tylko i wyłącznie obecności swojej matki, gdy jest smutne, przestraszone lub chore. Kiedy świeża matka dzieli się tym, jak jej serce rozpięrały emocje,

kiedy po raz pierwszy trzymała swoje dziecko, moge zrozumieć tylko teoretycznie, co ma na myśli, ale nigdy całkowicie.

• Zabroniony żal •

Niektórzy myślą, że kiedy odczuwam żal, że nie mam dzieci, a wciąż jestem samotna, to zachowuję się śmiesznie. Myślą: „Czy ona nie może po prostu wyjść za mąż i mieć dzieci? Czy ona nie rozumie, że jej biologiczny zegar tyka? Czy ona jest zbyt wybredna, czy może nie stara się wystarczająco mocno?”

Te pytania zadają zarówno nieznanymi, jak i bliscy. Jednak odpowiedzi są złożone i zależne od wielu rzeczy. Dla każdej kobiety, która według ciebie ma jakąś fatalną wadę powodującą, że nikt nie chce wziąć z nią ślubu, prawdopodobnie możesz znaleźć inną kobietę z tą samą fatalną wadą, która jest jednak szczęśliwie poślubiona komuś.

Jednak bez względu na to, dlaczego dana kobieta pozostaje samotna, co miesiąc przypomina sobie przez ból i krew, że została stworzona, przynajmniej po części po to, aby rodzić dzieci. Jej serce i umysł nie mogą o tym zapomnieć, bo ciało im o tym przypomina.

Melanie Notkin, autorka *Savvy Auntie*¹, nazywa ten żal (nieakceptowany, nieoczywisty lub milczący) zabronionym żalem²: „To żal, którego nie możesz mieć, ponieważ twoja strata nie jest jasna lub powszechnie rozumiana. Jednak strata, której inni nie rozpoznają jako stratę, może być tak samo potężna, jak ta, która jest akceptowalna społecznie”.

• Samotne rodzicielstwo •

W dzisiejszych czasach mówienie o konieczności małżeństwa przed urodzeniem dzieci jest prawie *passé*. Dzisiejsza samotna kobieta nie potrzebuje małżeństwa ani nawet mężczyzny. „Samotne matki z wyboru” (SMBC³ z ang. *Single Mothers by Choice*), nie są samotne ze względu na okoliczności czy przypadek. To samotne kobiety, które zdecydowały się mieć dzieci poprzez dawców nasienia (75%⁴) lub adopcję (25%⁵). Kate Bolick w książce *Spinster: Making a Life of Own* mówi, że różnica między tymi kobietami i kobietami takimi jak ona, które zdecydowały się pozostać bezdziejne, polega na posiadaniu silnego pragnienia: „Każda samotna matka z wyboru

[SMBC], z którą rozmawiałam, mówiła, że chciała być matką, odkąd tylko pamięta, i jak pragnienie, aby nią być, stało się tak przytłaczające, że przypominało bardziej przymus niż racjonalną decyzję. Stwierdzam, że to przekonanie, że bez względu na wszystko będą mieć dziecko, jest najczęstszym mianownikiem łączącym wszystkie matki, które są nimi z wyboru”.

Takie kobiety są chwalone za odwagę i ufność. Jedna matka (SMBC), która stała się matką poprzez dawstwo nasienia, mówiła, że jej przyjaciele mówili, że jest niesamowita i odważna. Wyznaje jednak, że nie czuła się odważna⁴: „nie chodzi o bycie odważnym — chodzi o to, żeby przestać czuć się jak bezdziejna matka i zrobić kolejny krok, zanim będzie za późno”.

Moja samotna przyjaciółka Christine stała się z kolei matką poprzez adopcję. Jej podróż nie była pogonią za samorealizacją ani samospełnieniem się, ale raczej odpowiedzią na potrzebę. Nie była to potrzeba, którą odczuwała w sobie, ale potrzeba, którą widziała u kogoś innego. Pracując z licealistami poprzez organizację non-profit Young Life⁶, Christine spotkała Anne, 15-letnią dziewczynę, która była w ciąży. Kiedy Annie odeszły wody, jej matka odmówiła zabrania jej do szpitala. Wtedy właśnie Anna zadzwoniła do Christine. Christine odwiozła ją do szpitala i pozostała przy niej podczas porodu, trzymając ją za rękę na sali porodowej. W ciągu następnych kilku lat stało się oczywiste, że Anna i ojciec dziecka nie mogą odpowiednio zadbać o swoją córkę, Marię.

To nie było łatwe, ale Christine pospieszyła im z pomocą. W pewnym momencie ona i Maria żyły w mieszkaniu o powierzchni 130 metrów kwadratowych, a ponieważ biologiczne więzy rodzinne Marii nie zostały całkowicie odcięte, to pojawiły się również pewne wyzwania związane z relacjami pewnymi osobami. Jednak Christine mówi, że pomimo wszystkich przeszkód Maria jest największą radością, jaka kiedykolwiek ją spotkała. Mówi także, że nie stała się mamą przypadkowo: „Pragnęłam zostać mamą, więc modliłam się pilnie, aby Bóg dał mi dziecko. Kiedy pojawiła się taka możliwość, byłam gotowa, aby podjąć to wyzwanie. Gdyby tak się nie stało, to myślę, że stałoby się to w inny sposób. Szukałam tej okazji”.

• Mój własny wybór •

Samotne kobiety takie jak ja, wraz ze wzrostem popularności SMBC, są konfrontowane z nowymi pytaniami: „Mówisz, że chcesz dzieci, ale czy naprawdę tak jest? Dlaczego nie adoptujesz lub nie skorzystasz z dawcy nasienia? Czego ci brakuje — chęci lub od-

¹ <https://www.amazon.com/Savvy-Auntie-Ultimate-Great-Aunts-Godmothers/dp/0061999970/?tag=thegospcoal-20>

² http://www.huffingtonpost.com/melanie-notkin/my-secret-grief-over-35-s_b_1202808.html

³ <http://www.singlemothersbychoice.org/>

⁴ <https://www.psychologytoday.com/blog/singletons/201102/not-waiting-mr-right>

⁵ <https://www.psychologytoday.com/blog/singletons/201102/not-waiting-mr-right>

⁶ <https://www.younglife.org/Pages/default.aspx?gclid=CMTWpSitc8CFQ9ahgodqCUCFw>

wagi?”. Ponownie jednak odpowiedzi są złożone i zależne od wielu rzeczy.

Jestem otwarta na zostanie samotną matką SMBC poprzez adopcję lub rodzinę zastępczą. Moja sytuacja nie jest idealna: pracuję na pełen etat dla organizacji non-profit i mieszkam na czwartym piętrze budynku na Manhattanie. Jednak ofiarowanie sierocie domu jest najlepszą opcją nawet w tej trudnej sytuacji. W końcu jeden rodzic jest lepszy niż żaden.

Nie jestem jednak otwarta na bycie samotną matką poprzez dawstwo nasienia. Być może brakuje mi odwagi, ponieważ nie wyobrażam sobie samotnej ciąży z wszystkimi jej potencjalnymi powikłaniami i obawiam się, że nie jestem w stanie poradzić sobie z obowiązkami rodzicielskimi bez partnera.

Jednak jestem też ostrożna. Wiedząc, że wiele dzieci urodzonych przez dawstwo spermy boryka się z brakiem biologicznych ojców⁷, nie chcę celowo sprowadzać na świat dziecka bez ojca. Zgodnie z badaniem z 2010 r. *My Daddy's name is donor*⁸ i pomimo tego, co sugeruje tytuł filmu *Wszystko w porządku*⁹, dzieci urodzone przez dawstwo spermy nie mają się dobrze. Badacze określili to w ten sposób: „Grupa potomstwa z dawców w naszym badaniu cierpi bardziej niż ci, którzy zostali adopto-

wani: są bardziej ranieni, czują się bardziej zdezorientowani i bardziej odizolowani od swoich rodzin”¹⁰.

Chociaż nie jestem otwarta na dawstwo nasienia, to sympatyzuję z samotnymi kobietami, które idą tą drogą. Tak jak ja pragną rodziny i kochają dzieci.

• Coś więcej niż pokrewieństwo biologiczne •

Wierzę jednak, że rodzina to coś więcej niż pokrewieństwo biologiczne. Siedem lat temu mój brat i bratowa adoptowali mojego bratanka Khaia z Wietnamu. Nie wygląda jak oni, ale bez wątplenia jest częścią naszej rodziny. Śmieje się z tych samych dowcipów, co jego tata, zawsze jest życzliwy jak jego mama i walczy z siostrą jak jego rodzeństwo. Podobieństwo do rodziny nie jest tylko kwestią fizyczną.

Uważam też, że „rodzina” to coś więcej niż formalne związki adopcyjne. Jako chrześcijanka odczuwam komfort i bezpieczeństwo, wiedząc, że jestem częścią duchowej rodziny. Kiedy ktoś ufa Chrystusowi, wtedy staje się domownikiem wiary jako adoptowane dziecko Boże. Inni chrześcijanie stają się wtedy braćmi i siostrami tej osoby, a ona sama ma okazywać im miłość w bardzo szczególne sposoby.

Takie relacje są często cenniejsze i trwalsze niż związki rodzinne. W książce C. S. Lewisa pod tytułem *Rozwód Ostateczny* narrator i jego przewodnik odwiedzają niebo i spotykają ducha o imieniu Sara Smith. Narrator natychmiast widzi w Sarze „osobę o szczególnym znaczeniu”, ponieważ jest otoczona przez młodych mężczyzn i kobiety. Przewodnik wyjaśnia, że to są jej synowie i córki: „Každy młodzieniec czy chłopak, który ją spotkał, stawał się jej synem — nawet jeśli jakiś chłopiec przyniósł tylko mięso pod jej tylne drzwi. Każda dziewczyna, która ją poznała, była jej córką... Jej macierzyństwo było innego rodzaju. Ci, których ono dotyczyło, wrócili do swoich naturalnych rodziców, kochając ich jeszcze bardziej”.

Macierzyństwo Sary Smith nie było biologiczne, lecz duchowe. Jej dzieci rodziły się przez wiarę, a nie przez seks.

Jako chrześcijanka czczę człowieka, który był biologicznie bezdzietnym rodzicem. Jezus Chrystus nigdy się nie ożenił, nigdy nie miał dzieci, a jednak powiedział: „Otom Ja i dzieci, które dał mi Bóg” (Hbr

2:13). Zastanówcie się, co mówi o Nim prorok: „Ale to

⁷ <http://www.npr.org/templates/story/story.php?story-Id=129233185>

⁸ http://americanvalues.org/catalog/pdfs/Donor_FINAL.pdf

⁹ [https://pl.wikipedia.org/wiki/Wszystko_w_porz%C4%85dku_\(film_2010\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wszystko_w_porz%C4%85dku_(film_2010))

¹⁰ http://www.slate.com/articles/double_x/doublex/2010/06/the_spermdonor_kids_are_not_really_all_right.html

Panu upodobało się utracić go cierpieniem. Gdy złoży swoje życie w ofierze, ujrzy potomstwo (...) Za mękę swojej duszy ujrzy światło i jego poznamiem się nasyci. Sprawiedliwy mój sługa wielu usprawiedliwi i sam ich winy ponie- sie” (Iz 53:10–11). Jezus nigdy nie trzymał w ramionach swojego syna ani córki, ale mimo to przyszedł wydać na świat dzieci, nawet cały lud (takich jak ja, a może i ty też), który teraz nosi Jego rodzinne podobieństwo.

• Cenny dar •

Chciałabym wyrazić się jasno – uważam, że posiadanie dzieci duchowych to nie to samo, co posiadanie dzieci biologicznych lub adopcyjnych. Jednak to, że nie jest to tym samym, nie oznacza, że nie może dać zaspokojenia. Zakres Bożej rodziny jest bardzo szeroki, jednoczy ludzi starych i młodych, czarnych i białych, sieroty i wdowy, samotnych i poślubionych. Kiedy patrzę na rodziny, które zapraszają mnie do swoich domów, kochając mnie i dając mi dzieci, które kocham, to uświadamiam sobie, że już jestem samotną matką z wyboru, nawet jeśli naszą jedyną więzią jest wiara i miłość.

Tego lata poszłam z moją przyjaciółką ze zboru, Bekah i jej dwiema córkami, Ellie i Claire, do parku rozrywki w Pensylwanii. Chociaż jej dziewczynki mają teraz 5 i 3 lata, to znam je od urodzenia. Są dla mnie cenne. Przynoszę im prezenty, a potem gramy w *Go Fish* za pomocą bardzo dużych kart do gry *Frozen*.

W parku Ellie rozpaczliwie chciała po raz pierwszy pojeździć na kolejce górskiej. Ponieważ Bekah była w ósmym miesiącu ciąży, nie mogła skorzystać z żadnej z tych przejażdżek. Pojechałam więc zamiast niej. Ellie podczas przejażdżki była podekscytowana. Przestraszyła się jednak, kiedy zaczęliśmy wspinać się na górę. Jej oczy były szeroko otwarte, gdy złapała mnie za rękę, aby poczuć się bezpiecznie.

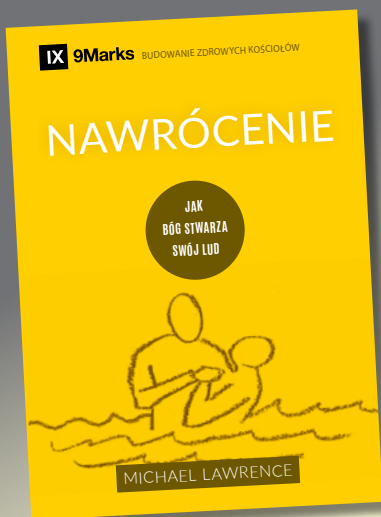
Kiedy wysiedliśmy z kolejki górskiej i ponownie spotkaliśmy Bekah, powiedziałam jej: „Wiem, że jako mama doświadczasz wielu ‘pierwszych razy’ ze swoimi dziećmi. Pierwszy ząb. Pierwszy śmiech. Pierwsze lody do jedzenia. Pierwszy dzień szkoły. Jednak ja nie. Prawie nigdy nie widzę dziecka robiącego czegoś po raz pierwszy. Jednak dzisiaj dostałam to od ciebie w prezencie. I to jest jeden z najlepszych prezentów, jaki kiedykolwiek otrzymałam”.

Ten artykuł po raz pierwszy ukazał się na stronie *FamilyStudies.org* i został powielony za pozwoleniem.

Tłumaczenie: Przemysław Piłatowicz

Wykorzystano za zgodą The Gospel Coalition.
www.thegospelcoalition.org

Bethany L. Jenkins jest wiceprezesem The Veritas Forum, współpracownikiem The Gospel Coalition. Bethany pracowała w Kongresie, w Departamencie Stanu.



Nawrócenie – MICHAEL LAWRENCE

W jaki sposób zrozumienie nawrócenia kształtuje naszą służbę? Model funkcjonowania kościoła wiele mówi o naszym poglądzie na to, w jaki sposób można być zbawionym. Jeśli kościół naprawdę bierze sobie do serca biblijne nauczanie o nawróceniu, będzie nawoływał ludzi do opamiętania i wiary, a nie tylko do jednorazowej decyzji, emocjonalnego uzdrowienia albo do moralnego stylu życia...

Ewangelizacja – J. MACK STILES

Ewangelizacja to coś więcej niż program. Co kilka lat kościoły poddają się w kwestii ewangelizacji najnowszej modzie. Przywódcy wprowadzają nowy program, a członkowie go realizują. Spróbuj jednak wyobrazić sobie kościół, w którym ewangelizacja stanowi po prostu część jego kultury. Przywódcy dzielą się wiarą w sposób otwarty i konsekwentny. Członkowie idą w ich ślady, zachęcając się wzajemnie, aby ewangelizacja stała się ich stylem życia...

POLECAMY



www.fewa.pl

Książki do nabycia w Fundacji Ewangelicznej
ul. Myśliwska 2, 87-100 Toruń, Poland

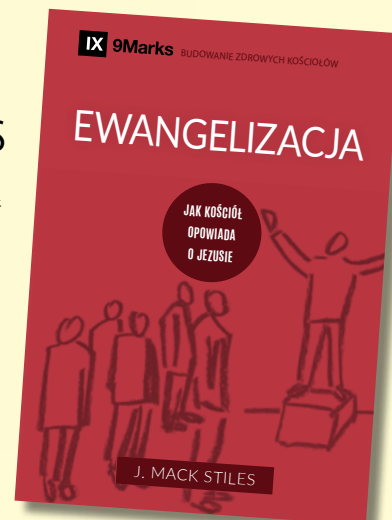




foto: Fotolia

DYSCYPLINA CIERPIENIA

Najmils! Nie dziwcie się, jakby was coś niezwykłego spotkało, gdy was pali ogień, który służy doświadczeniu waszemu, Przeto i ci, którzy cierpią według woli Bożej, niech dobrze czyniąc powierzą wiernemu Stwórcy dusze swoje (1P 4:12.19).

Straszny problem cierpienia nieustannie pojawia się zarówno w Piśmie Świętym, jak i w życiu, pozostając tajemnicą. Od czasów Joba po dzień dzisiejszy, a nawet od czasów przed Jobem, towarzyszy nam tajemnica cierpienia. I zawsze, gdy zabrzmi niecierpliwym wrzask nowicjusza w cierpieniu i pełne wagi słowa weterana cierpienia; gdy wybrzmi sarkazm, cynizm i zgorzknienie bardziej lub mniej zbolałych ludzi i wreszcie oszczerstwo szatana przeciw Bogu – głos Ducha brzmi wyraźnie: *Czy zwróciłeś uwagę na moją służbę Joba?*

Prawdopodobnie, jeśli ktoś jest w stanie wyjaśnić, czym jest cierpienie, to pewnie nigdy nie cierpiał. Grzech, cierpienie, a także uświęcenie to nie są problemy intelektualne, ale fakty rzeczywiste – tajemnice, które stoją za wszystkimi innymi tajemnicami, do-

póki serce nie spocznie w Bogu, a cierpliwie czekając, powie: *Dobrze wszystko uczynił. Ach, cóż za niewypowiedziana radość wiedzieć, że Bóg króluje! Wiedzieć, że On jest naszym Ojcem, a chmury są prochem pod jego nogami!* Życie religijne jest oparte, zbudowane, a także dojrzewa na bezgranicznym zaufaniu przemienionym przez Miłość; takie jednoznaczne stwierdzenie odnośnie życia może być tylko uczynione przez widza, nigdy świętego.

Kilka lat temu żona zamordowanego misjonarza w Chinach opowiedziała mi o tępej i oszałamiającej agonii tamtych dni: „Nie jedliśmy, nie modliliśmy się, byliśmy zamroczeni smutkiem”. Pokazano jej pukiel złotych włosów jej dzieciątka i powiedziano, że zarówno męża, jak i dziecko znaleziono zamordowanych, pozbawionych głów i nóg w bezbożnym chińskim mieście. Zdruzgotana i pokonana wdowa wróciła z resztą swych ocalałych dzieci do Wielkiej Brytanii. Nie wątpiła w Boga, ale „Nie odpowiedział na modlitwę. Ach jak wielu modliło się za mojego męża, dobrego służbę Bożego, ale na marne”. W tych dniach spędzanych w tępych, mrocznym sta-

nie, ludzie, którzy niemal doprowadzali ją do szału, to ci, którzy zawsze znali rozdział i wers: „dlaczego” i „dlatego” jej cierpienia i żalu. „Wybijałam nogą rytm hymnów o podłogę swoją stopą, słuchając ich paplalniny, wołając w moim sercu: Jak długo, o Panie, jak długo?”. Pewnego dnia, gdy leżała wyczerpana na sofie, przyszedł pewien stary pastor, który znał jej męża ze starych, dobrych czasów. Wszedł po cichu do pokoju, nie powiedział nic, ale delikatnie pocałował ją w czoło i wyszedł bez słowa. „Od tej chwili moje serce zaczęło wracać do zdrowia”, powiedziała.

Niewyjaśnione rzeczy w życiu znaczą więcej niż wyjaśnione. Bóg zdaje się nie zwracać uwagi na to, czy ludzie Go rozumieją, czy nie; On rzadko tłumaczy swoich świętych przed ludźmi. Marta i Maria mówią Jezusowi o chorobie Łazarza: *Panie, oto choruje ten, którego miłujesz*, ale Jezus nie posyła ani jednego słowa, ani nie idzie sam. Łazarz umiera, zostaje pogrzebany, a cztery dni później zjawia się Jezus. Jeśli nie rozumiesz Marty, gdy wykrzykuje: „Ach, wiem, że mój brat zmartwychwstanie na sąd ostateczny, ale to nie wyjaśnia powodu, dla którego nie przyszedłeś, gdy po ciebie posłałam; nie musiałby umierać, gdybyś był przyszedł” – jeśli nie rozumiesz Marty i jesteś usatysfakcjonowany każdym możliwym wyjaśnieniem tego zdarzenia, to ostatecznie nie rozumiesz problemu cierpienia, nie rozumiesz dotkliwej agonii milczenia Bożego.

Nieformalne studium 1 Listu Piotra 4:12–19 posłuży nam dobrze do tego, aby przedstawić pewien porządek, który, jak sądzimy, Biblia wprowadza i sugeruje odnośnie Dyscypliny Cierpienia.

Źródła cierpienia

*A niech nikt z was nie cierpi jako zabójca
albo złodziej, albo złoczyńca, albo jako człowiek,
który się wtrąca do cudzych spraw (1P 4:14).*

Pierwsze źródło cierpienia, z biblijnego punktu widzenia, jest dwojakie: to czynienie zła i zły charakter.

(a) Złe czyny

*A niech nikt z was nie cierpi jako zabójca
albo złodziej, albo złoczyńca...*

Pustosząca plaga złych czynów znajduje swoją ekspresję w literaturze wszelkich czasów; to cierpienie, które jest tak okrutne jak mogiła i tak nieśmiertelne jak wieki. Ostatecznym sposobem opisanego cierpienia płynącego z czynionego zła są słowa Myersa:

*Gdy męża tego cel i największe pragnienie
Uwieńczyło haniebnej zdrady popełnienie.
Gdy jego oczom przekrwionym, złe i krwiste
Ukazały się oblicza Sanhedrynu kamieniste,*

*Gdy w szale rozpaczy czekał tylko końca
Bo znieść nie mógł ni powietrza, ni słońca,
Ni ludzkiego głosu, ni snu, ni swego oddechu,
Ni Boga w Niebie, ani już niczego
poza końcem żywota swego,
Głowę pochyliłem, a poprzez moje palce przecieka
Łza nad końcem smutnym Iskarioty – człowieka,
Zagubiona w walce duszy, co chce się rzucić
Aby czyny raz popełnione na zawsze odwrócić.*

Poczucie nieodwołałnego wrzyna się w ludzkiego ducha z okropnym cierpieniem płynącym z świadomości tego, „co mogłoby być”. Początki datuje się w dalekiej przeszłości, sędziwej i wiekowej, gdy utracony został Raj, a cherubin z mieczem ognistym napiętnował życie Adama i Ewy znakiem „Nigdy więcej, nigdy więcej”. Ujmuje samotnego mordercę Kaina, który w nieukojonym bólu zawołał: *Zbyt wielka jest moja wina, by można mi ją odpuścić*. Przystaje przed Eza-wem, gdy zbyt późno wyrzuty sumienia dosięgły tego siłacza i sprawiły, że zapłakał gorzkimi łzami w pokucie, wszystko na próżno; a historia jego niewysławionego cierpienia spowodowanego złymi czynami zachowana została po dziś dzień:

*Ach bracie! Jakkolwiek, gdziekolwiek
Ukryłeś swe piekło rozpaczy
Wiedz, że jedno serce współczuje, jedno serce zna
twój samotny rozpaczliwy cierpienia żal*



(b) Zły charakter

Istnieje również cierpienie, które ma źródło w złym charakterze – *A niech nikt z was nie cierpi jako (...) który się wtrąca do cudzych spraw*. Przemawianie w złości powoduje cierpienie tak ostre, tak kłujące, tak umniejszające, tak beznadziejne, że deprecjonuje cierpienie i staje się ono jeszcze mniej chlubnym. Stara pieśń ze starożytnego *Śpiewnika Pielgrzyma* znosi ból z powodu takiego oto kolca umieszczonego w centrum swojego cierpienia: *Ratuj, Panie, duszę moją od warg kłamliwych, Od zdradliwego języka. Co ci da albo co ci doda, Języku zdradliwy? Ostre strzały wojownika I rozżarzone węgle z jałowca!* (Ps 120:2–4).

Cierpienie, które pochodzi od wtrącania się do cudzych spraw (bycia „obmawiaczem”), jest upokarzające w najwyższym stopniu. Wolne tłumaczenie 1 Listu do Tesaloniczan 4:11 mogłoby także brzmieć: „Nauucz się trzymać gębę na kłódkę i pilnować własnych spraw”, a pośród wszystkich inspirujących haseł, które wieszamy na swoich ścianach, niech znajdzie się i ten jeden. Cierpienie, które pochodzi ze złego charakteru nie ma żadnego oczyszczającego aspektu, a wyłącznie aspekt upokarzający. *Pilnujcie się więc w waszym duchu*. Godny potępienia charakter jest najbardziej przekłętą rzeczą w ludzkiej duszy. Piotr, jako ten, który wtrąca się do cudzych spraw, otrzymał reprimendę od naszego Pana: *A Piotr widząc go, rzekł do Jezusa: Panie, a co z tym? Rzecze mu Jezus: A gdybym*

zechciał, aby ten pozostał, aż przyjdę, co ci do tego? Ty chodź za mną! Także reprimenda udzielona Marcie przez naszego Pana bezsprzecznie była w tym samym duchu: *Marto, Marto, troszczysz się i kłopotujesz o wiele rzeczy; Niewiele zaś potrzeba, bo tylko jednego; Maria bowiem dobrą część wybrała, która nie będzie jej odjęta*. „Ona przyjmuje polecenia ode mnie”. (...)


Wiele przyjaźni poszło na dno z powodu buntu na pokładzie, którego prowodyrami byli wścibscy plotkarze. Cierpienie wynikające z faktu bycia „obmawiaczem” i z powodu nastawiania ucha na oszczerstwa kończą się pożałowania godnym bólem. Ten zły charakter szkaluje Najwyższego, a ludzie wierzący w intrygi diabelskie rozsiewane plotkami zrywają przyjaźń z Bogiem. Ach, jak nikczemne są męki spowodowane przez tego „Arcyplotkarza”, oskarżyciela braci.

To jest zatem pierwsze źródło cierpienia, a Duch ostrzega ludzi, aby nie pili z tego źródła i nie musieli znosić cierpienia, które ani nie jest wzniosłe, ani uszlachetniające.

(c) Cierpiąc jako chrześcijanin

Wszakże jeśli cierpi jako chrześcijanin, niech tego nie uważa za hańbę, niech raczej tym imieniem wielbi Boga (1P 4:16).

Cierpienie, który pochodzi z wysoka, wyróżnia ze społeczeństwa i jest zarówno uszlachetniające, jak i wielbiące Boga. Nasza nazwa „chrześcijanie” jest Boską nominacją, bez względu na to, czy miała początek w wybitnym umyśle Antiocha, czy pochodzi z pełnego czci szacunku pogan; życie życiem godnym miana chrześcijanina oznacza bycie prześladowanym. Cierpienie ze względu na bycie pokornym jest wywyższającym, oczyszczającym i wielbiącym Boga cierpieniem. Ale zapamiętaj to i zapamiętaj to dobrze, że cierpieć „jako chrześcijanin” w oczach społeczeństw tego świata to rzecz godna pogardy. Przyjaciele, którzy w godzinie twego sądu i szkalowania zbierają się, aby cię wspierać i z tobą trwać, najpierw są zadziwieni, potem oszołomieni, a potem zniesmaczeni, gdy widzą, że nie zamierzasz się bronić, ale pokornie poddajesz. W tej godzinie, gdy twoi przyjaciele litują się nad tobą (ach, co za wstyd, być pożałowania godnym, powiada świat; ale uwielbiana Boga to rzecz, bowiem być pożałowania godnym w oczach świata, to być pocieszanym przez Boga), On sam przyjdzie i wyszepta do twojego ducha: *Błogosławieni będziecie, gdy ludzie was nienawidzić będą i gdy was wyłączą, i lżyć was będą, i gdy imieniem waszym pomiać będą jako bezecnym z powodu Syna Człowieczego. Radujcie i weselcie się w tym dniu; oto bowiem zapłata wasza obfita jest w niebie;* (Łk 6:22–23).



*Pierwsze źródło
cierpienia, z biblijnego
punktu widzenia,
jest dwojakie:
to czynienie zła
i zły charakter.*



Istnieje fundamentalna różnica pomiędzy tobą i światem, która wywołuje pogardę świata, a także obrzydzenie i nienawiść ducha, który działa w świecie.

„Cierpieć jako chrześcijanin” nie oznacza ani bycia napiętnowanym ze względu na poglądy, ani z powodu buntu przeciwko konwencjom; te sprawy nie są chrześcijańskie, ale zwykłe ludzkie, z powodu których cierpią wszyscy bez względu na wyznanie wiary, religię lub jej brak. „Cierpieć jako chrześcijanin” oznacza cierpieć, ponieważ istnieje fundamentalna różnica pomiędzy tobą i światem, która wywołuje pogardę świata, a także obrzydzenie i nienawiść ducha, który działa w świecie. „Cierpieć jako chrześcijanin” to nie mieć odpowiedzi na paszkwile świata stworzone przeciwko tobie, jak stało się to z Jezusem Chrystusem, gdy zawisł na krzyżu, gdy Jego własne słowa obrócili na kpinę i drwinę z Niego; to samo uczynią i tobie. On nie odpowiedział, ty też nie możesz.

Wszakże jeśli cierpi jako chrześcijanin, niech tego nie uważa za hańbę. To w bólach tego przykazania Piotr zderzył się z wielkim dylematem. Chciał iść ze swoim Panem na śmierć, i poszedł; ale ani przez chwilę nie wyobrażał sobie, że będzie musiał iść bez Niego – że zobaczy, jak Jezus jest zabierany przez moce tego świata, jak baranek na rzeź prowadzony, i nie daje na to ani odpowiedzi, ani słowa wyjaśnienia – co zmroziło go do szpiku kości. To właśnie oznacza „cierpieć jako chrześcijanin” – słyszeć, jak ludzie Go wyszydają, widzieć Jego słowa rozdarte na kawałki, i czuć, że nie możesz odpowiedzieć; cierpieć z powodu ich bezlitosnego sarkazmu, ponieważ należysz do tej

pogardy godnej sekty „chrześcijan”. Gdy serce zostaje ukłute w pierwszych chwilach takiego cierpienia, język poety może przyjść z pomocą:

*Chciałbym myśleć, że mogę się po prostu
ciebie zaprzec*

*Chciałbym, aby przyjaciel mój – słowem czy też gestem –
Sprawił, że tę głupią mowę zdołam z ust swych zetrzeć!
On uparcie nieobecny – dlaczego, pojąć nie zdolny jestem.
Lecz to nieważne! Choć głupstwo może ze mnie sztydzić
Jedna rzecz jest dla mnie pewna: ani mróz, nie
Ani ogień, choć mogą mrozić, mogą palić, nienawidzić
Dziękczynienia nie zdołają pozbawić mnie*

Robert Browning

Gdy jednak zostałeś pocieszony przez Jego łaskę i Jego kij, poczytuj sobie to radość, że możesz przechodzić przez cierpienie uwielbiające Boga: *niech raczej tym imieniem wielbi Boga*. Cierpieć „jako chrześcijanin” to drugie wielkie źródło cierpienia, którego wody oczyszczają i uszlachetniają duszę. (...)

(d) Cierpienie zgodne z wolą Bożą

*Przeto i ci, którzy cierpią według woli Bożej,
niech dobrze czyniąc powierzą wiernemu
Stwórcy dusze swoje (1 P 4:19).*

Jeśli źródła cierpienia, które rozważaliśmy do tej pory, powstają w tajemnicy, to obecnie omawiane źródło okrywa swoją własną przyczynę tajemnicą, jak również i duszę, którą przykrywa. Wielkie fale podnoszą się tutaj, doskonała samotność Bożego celu przemienia agonię w Odkupienie, a huragan chaosu przyspiesza duszę jak płomienną strzałę na wielki Dzień Pański. G. K. Chesterton, pisząc o Jobie, mówi w sobie tylko właściwy, kompletny sposób: „Bóg jednak pociesza Joba poprzez nierozszyfrowaną tajemnicę, a Job jest pocieszony po raz pierwszy. Elifaz daje jedną odpowiedź, Job daje drugą, a sprawa w dalszym ciągu pozostaje otwartą raną. Bóg po prostu odmawia odpowiedzi, ale problem w jakimś stopniu zostaje rozwiązany. Job ciska w Boga zagadką, a Bóg w rewanżu ciska w Joba setką zagadek, Job zaś znajduje pokój, zostaje pocieszony właśnie łamigłówkami”.

Gdy powiedziane zostały wszelkie możliwe banały, sentymenty, poezje i objaśnienia, cichy, spokojny głos Ducha wygłasza odwieczną łamigłówkę: *Czy zwróciłeś uwagę na mego sługę, Joba? A po chwili paury, gdy buty zwykłych rzeczy zostają zdjęte z naszych stóp i stajemy przed Krzyżem, a łamigłówka brzmi jeszcze bardziej zdumiewająco i przejmująco – Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem – a także: Ale to Panu upodobało się utrapić go cierpieniem, to pochylamy naszą głowę, gdy nasz duch szepcze:*

Kto uwierzył wieści naszej (albo, to co słyszeliśmy?), a ramię Pana komu się objawiło?

To źródło cierpienia, cierpienie *według woli Bożej* jest wielką głębią. Job nie znał ani prologu swojej własnej historii, ani nie zna jej żaden inny człowiek. Job nigdy się nie dowiedział, że Bóg i diabeł na polu jego duszy stoczyć mieli bój. Cierpienie Joba nie było dla jego dobra, nie miało celu w udoskonaleniu ani oczyszczeniu go, to stało się przy okazji; Job cierpiał *według woli Bożej*.

Kiedy wreszcie pojmimy, że wielkie dzieło Boże to tworzenie świętych? Zaiste, uczą pokory niewysłowionej słowa naszego Ojca mówiące, iż to nie z miłości do Prawdy byliśmy odważni, ale że ten wielki trud był środkiem do uwolnienia naszych uwięzionych serc i służył naszemu własnemu pokojowi. Bóg zdaje się czasem nie dbać o to, co robią ludzie.

Słowa naszego Pana z tych pamiętnych, błogosławionych, palestyńskich dni brzmią z dużo głębszym i prawdziwszym znaczeniem: *Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną*. To znaczy, że nigdy nie mogę pełnić woli Bożej zgodnie z moją wolą. To z pewnością jest esencją kuszenia naszego Pana przez szatana:

Weź swoje prawo do siebie samego i pełnij wolę Bożą zgodnie z twoim własnym uświęconym rozumieniem jej.

Nigdy! – Odpowiada Jezus – Zstąpiłem bowiem z nieba, nie aby wypełniać wolę swoją, lecz wolę tego, który mnie posłał.

A w godzinie, gdy wstrząsają nim wielkie wątpliwości, fale i bałwany *zalewają go i zagłusza szum wielkiego sztormu, uczeń dowiadyuje się, co znaczą słowa jego Mistrza Chodź za mną*.

W trakcie kazania wygłoszonego w Katedrze św. Pawła kilka lat temu o „Czworakiej postawie wobec cierpienia”, Ojciec Frere powiedział: „Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się, że musiałeś zrobić coś dla swojego psa, żeby ten wydobrał, coś co bardzo boli, wyciągnąć cierń z jego łapy, przemyć ranę albo coś w tym stylu? Jeśli tak, to na pewno zapamiętałeś ten wyraz *tępej elokwencji w oczach swojego psa, gdy spoglądał na ciebie; to, co mu robiłeś strasznie bolało, a jednak z jego oczu zdawało się przemawiać niezmiernie zaufanie do ciebie, jakby mówił: Nie mam bladego pojęcia co robisz. To, co robisz, boli, ale nie przestawaj*”.

Oto odpowiednia ilustracja cierpienia *według woli Bożej*. Koniecznym jest znalezienie się na poziomie, na którym ufamy w naszym doświadczeniu cierpienia; pewnie najdotkliwiej je odczuwamy, gdy myśląc o kimś, kogo kochamy, musimy spojrzeć w milczeniu na Boga i powiedzieć: „Nie mam bladego pojęcia, co robisz, boli, ale nie przestawaj”. To ukazuje prawdziwy po-

ziom zaufania Bogu i jest to krok naprzód w kierunku czegoś, co znajduje się dalej. Rozpoczęło się doświadczenie duchowe; cierpienie pogłębiło duszę. Patrząc na cierpienie oczami, które nie znają Boga, to sprawić, że usta zniesławiają Najwyższego. Współczuć z cierpiącymi, nie poznawszy najpierw Boga, to nie- nawidzić Go.

Przepasz swoje biodra i silny stój
Pod ręką ciężką, która spróbować chce
Twych sił, aż po ich ostatni kres.

Cierpienie lekkim byłoby,
Gdybyś oblicze Jego widzieć mógł – lecz w mroku nie!
Ostatnia to ze wszystkich prób: niech będzie, co ma być.

Jak Chrystus porzucony, tak porzucony będziesz ty
Czy inaczej cierpieć
miałoby twym udziałem być?

Nie ujrzysz oblicza, ani dłoni nie poczujesz w swej,

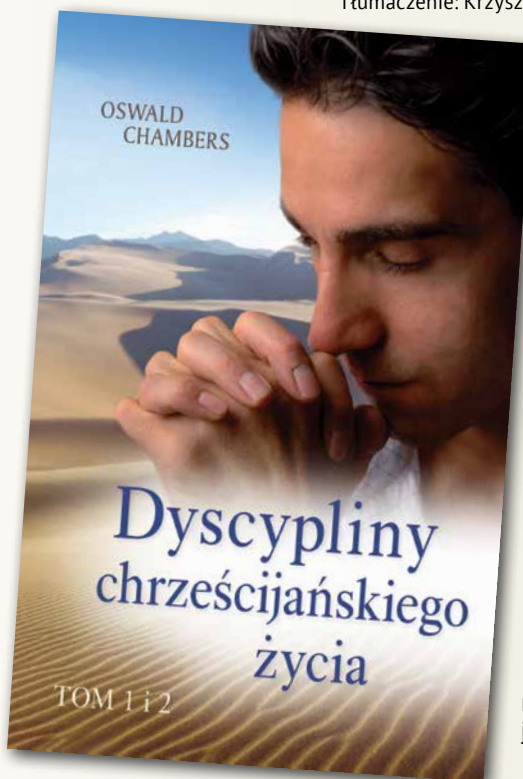
A tylko stóp deptających ból,
Gdy nocą gorzką nadejdzie Pan

By winogrono zmienić w sok – przez wiarę,
nie przez wzrok

Wytrzymaj, wytrzymaj – aż zajaśnieje dzień!

H. E. Hamilton King

Tłumaczenie: Krzysztof Kujawiński



Artykuł to fragmenty z książki „Dyscypliny chrześcijańskiego życia”. Książka jest do nabycia w Fundacji Ewangelicznej www.fewa.pl oraz w księgarniach chrześcijańskich

Oswald Chambers urodził się w Aberdeen w roku 1874, ukończył uniwersytet w Edynburgu w Szkocji, zmarł w wieku 43 lat. Służba kaznodziejska Oswalda Chambersa obejmowała Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Japonię. Tematy poruszane w jego książkach są tak bliskie współczesnym problemom, że wielu czytelników zaskakuje fakt, iż autor zmarł sto lat temu.



DANIEL
KRYSTOŃ

XI Konferencja Razem

W dniach 7 i 8 czerwca w Wiśle odbyła się XI Konferencja ruchu Razem Dla Ewangelii. Tematem konferencji była suwerenność Boga i odpowiedzialność człowieka, a wykładawcą — dr D.A. Carson — uznany ewangeliczny biblista, kaznodzieja, autor i współautor prawie sześćdziesięciu książek, profesor Nowego Testamentu wykładający na Trinity Evangelical Divinity School i współzałożyciel The Gospel Coalition.

Z powodu swojego zaangażowania w działalność TGC w Stanach, ale także z racji wieku i zdrowia, doktor Carson coraz częściej odrzuca zaproszenia, które spływają do niego niemal z całego świata. Jak

nam powiedział, dzisiaj korzysta jedynie z ok.10% wszystkich zaproszeń. Tym bardziej więc czuliśmy się wyróżnieni, gdy zgodził się przyjechać do Polski.

Dr Carson nie zawiódł naszych oczekiwań. Słowa, które skierował do niemal trzystu uczestników konferencji, pokazały bardzo wyraźnie: 1) że według Biblii Bóg jest całkowicie suwerenny, ale Jego suwerenność w niczym nie pomniejsza ludzkiej odpowiedzialności oraz że 2) ludzie są moralnie odpowiedzialni przed Bogiem, ale Pan Bóg nigdy nie jest tylko przypadkowym widzem przyglądającym się naszym życiowym zmaganiom. Zatem, Bóg jest suwerenny, a człowiek odpowiedzialny i te dwie tezy nie są ze sobą sprzeczne.





dla Ewangelii

Poza sześcioma wykładami uczestnicy konferencji mogli zadawać wykładowcy pytania związane z tematyką wykładów, na które doktor Carson wyczerpująco odpowiadał.

Solidne biblijne nauczanie, dobra organizacja oraz miła atmosfera to na pewno cechy konferencji RDE w Wiśle. Na dodatek, każdy z uczestników otrzymał od organizatorów prezent w postaci kilku wartościowych książek.

Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za ten czas! Do zobaczenia na kolejnej konferencji RDE, która odbędzie się we wrześniu w Toruniu. Temat: Rzymski katolicyzm w świetle Biblii.



Tim Savage



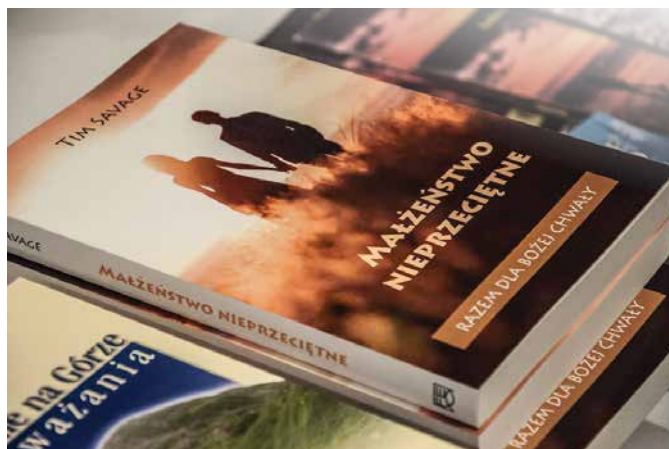
o małżeństwie

Potem rzekł Pan Bóg: Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego. (...) Wtedy zesłał Pan Bóg głęboki sen na człowieka, tak że zasnął. Potem wyjął jedno z jego żeber i wypełnił ciałem to miejsce. A z żebra, które wyjął z człowieka, ukształtował Pan Bóg kobietę i przyprowadził ją do człowieka. Wtedy rzekł człowiek: Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z ciała mojego. Będzie się nazywała mężatką, gdyż z męża została wzięta (Księga Rodzaju 2:18-23).

23 lutego 2019 r. w Siedlcach odbyła się konferencja poświęcona tematyce małżeńskiej zorganizowana przez zbór KECh w Siedlcach we współpracy z Razem Dla Ewangelii. Mieliśmy zaszczyt gościć Tima Savage'a pastora i doradcę małżeńskiego kościoła Camelback Bible Church w Arizonie. Ponad 160 osób zebrało się, by słuchać nauczania ze Słowa Bożego. Mówca przypomniał o wielkiej sile tkwiącej w małżeństwie i zachęcał do codziennej pracy nad budowaniem więzi przyjaźni i miłości w oparciu o Słowo Boże. Zwrócił uwagę na fakt, że małżeństwo należy do Boga, nie do nas. Mówił o przywileju życia dla Bożej chwały. Wrócił do obowiązków małżonków wobec siebie. Nawiązywał do celu jedności w małżeństwie i oddawaniu chwały w jedności. Zachęcał wszystkich do stałej modlitwy za rodzinę: o wewnętrzną siłę, zrozumienie miłości Chrystusa i użyteczność dla Bożej chwały.

Małżonkowie z długim stażem wspólnego życia i młodzi ludzie, którzy dopiero są w narzeczeństwie lub niedawno zaczęli przygodę małżeńską potrzebują świadomości, że ich codzienne zmagania z grzechem, radość z pokonywania słabości, nie są ich prywatną sprawą, ale dawaniem pięknego świadectwa życia w świecie, w którym coraz trudniej o wspólne życie aż do śmierci. Nie jesteśmy jednak powołani do czynienia tego wszystkiego o własnych siłach. Kluczem do relacji pełnej wzajemnej miłości jest skupienie na Chrystusie i Jego miłości do nas, ponieważ aby „dać miłość”, trzeba najpierw ją „wziąć”.

W imieniu redakcji – Judyta



KONFERENCJA RDE


Cechy Zdrowego Kościoła

10-11 listopada 2019

Piotrków Trybunalski | KECh, ul.Stodolniana 2
kontakt: 604-484-002 | rde.piotrkow@gmail.com

9 wykładów, 9 mówców, czas na pytania i odpowiedzi

1. Głoszenie ekspozycyjne (T.Krażek)
2. Teologia biblijna (A.Tołwiński)
3. Ewangelia (T.Tołwiński)
4. Biblijne pojmowanie nawrócenia (J.Jankowski)
5. Biblijne pojmowanie ewangelizacji (M.Socha)
6. Biblijne pojmowanie członkostwa w kościele (D.Krystoń)
7. Biblijna dyscyplina w kościele (K.Rutkowski)
8. Troska o uczniostwo i duchowy wzrost (B.Layer)
9. Biblijne przywództwo w kościele (K.Osiecki)



Oplata konferencyjna: 40 zł (w tym obiad i przerwy kawowe). Nocleg we własnym zakresie.
Ilość miejsc ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń.
Szczegółowe informacje wkrótce na www.razemdlaewangelii.pl

Toruń, 20-21 września 2019 r.

NAUCZANIE KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO W ŚWIETLE BIBLII

PROGRAM KONFERENCJI:

PIĄTEK, 20 WRZEŚNIA 2019

- 16.00-17.00: Czym jest rzymski katolicyzm? (Leonardo de Chirico)
17.00-17.30: Przerwa
17.30-18.30: Skutki II Soboru Watykańskiego – dlaczego są ważne? (Leonardo de Chirico)
18.30-19.00: Przerwa
19.00-20.00: Adhortacja „Radość Ewangelii” papieża Franciszka – czy tylko dobra nowina? (Leonardo de Chirico)

SOBOTA, 21 WRZEŚNIA 2019

- 13.00-14.00: Jak Rzym rozumie jedność? (Leonardo de Chirico)
14.00-14.30: Przerwa
14.30-15.30: Nasze relacje z Kościołem rzymskokatolickim (Leonardo de Chirico)
15.30-16.30: Przerwa
16.30-17.30: Na czym polega atrakcyjność rzymskiego katolicyzmu? (Clay Kannard)
17.30-18.00: Przerwa
18.00-19.00: Ewangelizacja wśród katolików – szanse i wyzwania (Leonardo de Chirico)

NIEDZIELA, 22 WRZEŚNIA 2019

- 10.00-12.00: Czy Reformacja jest już zakończona? (Leonardo de Chirico, wykład w trakcie nabożeństwa)



Wykładowca:

Leonardo De Chirico,
pastor kościoła Breccia
di Roma i dyrektor
Reformanda Initiative

Miejsce konferencji:
KECh, ul. Myśliwska 2, Toruń

Nocleg w Toruniu: we własnym zakresie

Koszt uczestnictwa: 40zł (w tym:
materiały konferencyjne, przerwy
kawowe i lekki posiłek w sobotę)

Zgłoszenia/informacje:
Kasia z RDE, tel. 695 995059,
e-mail: rkwsb.rde@gmail.com

Więcej informacji:
www.razemdlaewangelii.pl